Nr. 193. Lwów — Wtorek dnia 25 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ludwiki kr. — Focyusza M.
Jutro: Zefiryny ś. — Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 15
Zachód „ „ 6 m. 46

Długość dnia godzin 13 minut 31
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przesilenie na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 22 b. m.:

(∾) Z wyjątkiem obstrukcyonistów, wszystkie tutejsze stronnictwa gorąco pragną prędkiego rozwikłania trudności parlamentarnych i końca przesilenia gabinetowego. Najpoważniejsze papiery węgierskie straciły w ostatnich dniach 2% wartości, co wskazuje, że zagranica traci zaufanie do węgierskiego kredytu. To nie pozostaje bez wpływu na finansowe stosunki w kraju; eskont weksli jest coraz trudniejszy, a pomimo świetnego urodzaju, na giełdzie zastój. Jest obawa, że zagranica pocznie zwracać węgierskie walory, co byłoby dowodem niewiary kapitalistów w finansową zdolność Węgier do utrzymania własnej armii. Rzeczywistość kruszy narodowe żądania Barabaszystów. Oprócz tego, zgoła dotąd nie można zdać sobie jasno sprawy z charakteru i rozmiaru tych żądań. Pomimo, że obstrukcyjne mowy były bardzo długie, nie dały one jednolitego obrazu życzeń, nie dały nawet pojęcia o tem, co trzeba rozumieć pod wyrazem „nacyonalizacya“ armii. Każdy obstrukcyjny mówca żądał czego innego. Również dokładnie nie wiadomo, co myśli większość, bo ona do głosu nie przyszła. Jedno tylko nie podlega wątpliwości, że przeciw „narodowym koncesyom“ w dziedzinie militarnej nikt się nie poważy wystąpić. Stały się one „świętą sprawą“. Z narad w klubach wynika, że frakcye większości chcą nakarmić obstrukcyjnego wilka i jednocześnie ocalić kozę ugody z r. 1867-ego. Życie kozy jest dla Węgier niezbędne, bo one same nie zdołają utrzymać swego wojska w teraźniejszej jego sile; musiałyby w tym celu znacznie powiększyć podatki, co znowu podcięłoby młody przemysł, a zaszkodziło rolnictwu. Zatem frakcye większości szczerze obstają przy trwaniu ugody z r. 1867-ego. Z drugiej jednak strony nie mają odwagi i nawet nie chcą wyrzec się „narodowych koncesyj“. Chcą narodowej armii, ale takiej, do której utrzymania przyczyniałaby się Austrya. Niemieckie zjednoczenie w Przedlitawii już jednak protestuje przeciw takiej zachciance. Z mowy d-ra Eppingera, wygłoszonej w Nürschau, wynika niezbicie, że niemieccy postępowcy będą w Radzie państwa obstawali albo przy zachowaniu teraźniejszej organizacyi armii wspólnej, albo przy rozdziale jej na węgierską i austryacką z jednoczesnym rozdziałem wydatków na nią. Zatem przy załatwianiu tutejszego przesilenia, przy robieniu ustępstw obstrukcyonistom, trzeba mieć wzgląd na Austryę i jej Radę państwa, aby spokój, kupiony w Peszcie, nie wywołał burzy w Wiedniu.

Jakże więc frakcye tutejszej większości wyobrażają sobie nową organizacyę armii wspólnej? Oto, bez zmiany ma pozostać prawo Korony do kierowania armii, mianowania i przeznaczania oficerów, rozdawania wszelkich stanowisk, słowem, wykonywania naczelnego dowództwa, ale sejm węgierski otrzyma nowe prawa stawiania żądań i warunków przy uchwalaniu poboru rekrutów. Jedno będzie wyrazem wspólności armii, a więc i trwania ugody z r. 1867-ego, a drugie da Węgrom możność odmówienia rekrutów, ilekroć Korona, spełniając naczelne dowództwo, postąpi w sprawach wojskowych nie tak, jak się Węgrom podoba. Takie urządzenie byłoby nieoficyalnym podziałem armii na dwie odrębne całości. Lecz trudno zaprzeczyć, że w takim razie ugoda austro-węgierska stałaby się tylko pozorną. Nie jest organiczną całością to, co w swych częściach opiera się na różnych ustawodawstwach. Trudno zresztą przypuszczać, żeby się Korona zgodziła na uszczuplenie swobody swych postanowień jako naczelne dowództwo. Wreszcie, gdyby sejm węgierski otrzymał prawo stawiania warunków przy każdem uchwalaniu ustawy o rekrutach, to takie same prawo trzeba byłoby nadać wiedeńskiej Radzie państwa, czyli zmienić obie konstytucye i tekst ugody z r. 1867-ego, nie mówiąc już o tem, że prawa Korony byłyby uszczuplone w najważniejszej dla monarchii sprawie. Ponieważ frakcye większości same tworzą taki chaos, przeto, chociaż pragną rychłego usunięcia przesilenia, dobrowolnie jednak utrudniają położenie.

Cesarz jeszcze kilka dni poświęci na narady z wybitnymi politykami. Dotąd wysłuchał oprócz p. Hedervaryego obu prezydentów parlamentu, a więc marszałka Izby magnatów hr. Albina Czakyego i marszałka sejmu hr. Wojciecha Apponyego, następnie Juliusza Andrassyego, Juliusza Szaparyego, Emeryka Hodossyego, Lukacsa, Hieronymiego i Wekerlego. Lista osób, których Cesarz wezwie do narady, dotąd nie jest zamknięta; przypuszczają, że się ona wydłuży i że znajdzie się na niej nazwisko Banffyego. Dotąd nie ma nawet przypuszczeń co do listy przyszłych ministrów, ale to się uważa za pewne, iż „narodowe koncesye“ dla armii, o ile one nie naruszą rzeczywistej jej wspólności, będą uczynione. Mówią o węgierskich kolorach i odznakach na chorągwiach oraz o odmianach mundurowych. Są to takie ustępstwa, na które łatwo się zgodzić. Natomiast ci, którzy, domagają się zmian, wnikających w rdzeń organizacyi militarnej, a jednocześnie ogłaszają się zwolennikami ugody z roku 1867 i jedności monarchii, albo sami się łudzą, albo tylko innych chcą złudzić.

Ci, którzy już byli na posłuchaniu u Cesarza, wynieśli wrażenie, że Monarcha w ogóle jest bardzo rozżalony na ludzi, sprawiających takie państwu kłopoty i to jeszcze w czasach dość trudnych pod względem międzynarodowym. Do hr. J. Andrassego powiedział: „Węgry mogliby mi oszczędzić tylu przykrości. Tak dużo dla nich zrobiłem, że właśnie oni powinni byli uszanować moje stargane siły. Niewdzięczności najmniej się spodziewałem.“ Cesarz ani słyszeć nie chce o koncesyach, któreby rozluźniły dualistyczny stosunek, gotów jest jednak uwzględnić inne życzenia, schlebiające dumie węgierskiej, a nieszkodliwe dla monarchii. Dla zastanowienia się nad temi życzeniami, dla rozważenia ich wspólnie z węgierskimi mężami stanu powołał Cesarz do siebie cały wspólny gabinet, który teraz oprócz ministra marynarki, składa się tylko z hr. Gołuchowskiego i jenerała Pittreicha. Obaj oni już przybyli do Pesztu i zabawią tu aż do odjazdu Monarchy.

Zaognienie macedońskie.

Od chwili, w której Austrya i Rosya podyktowały Turcyi reformy dla Macedonii, ubiegło już pół roku, a Porta dotąd prawie jeszcze nic nie zrobiła. Powstanie macedońskie trwa i od czasu do czasu wybucha ze zdwojoną siłą, a niebezpieczeństwo życia w tej prowincyi ustawicznie się wzmaga. Najsłuszniejsze żądania trzeba wymuszać na Porcie. Tak naprzykład, znane wezwanie Rosyi, aby ukarano wszystkich, którzy jakkolwiek się przyczynili do rozdrażnienia, jakiego następstwem było zastrzelenie konsula Rostkowskiego, musiała ona poprzeć wysłaniem swej czarnomorskiej eskadry pod cieśninę bosforską. Kiedy ta eskadra, będąca pod dowództwem admirała Krügera, stanęła na kotwicy przed Iniadą, tuż u wjazdu na Bosfor, wówczas sułtan uznał za właściwe udać przed muzułmanami, że te okręty przybyły jeno po to, aby mu okazać carską przyjaźń. Posłał tedy załodze rosyjskich pancerników cygara, tytoń, słodycze, a przez swego adjutanta pozdrowienie admirałowi. Wnet się jednak dowiedział, że gołębią pocztą dał rosyjski ambasador znać admirałowi, iż powinien się przygotować do wjazdu na morze Marmora. Wówczas dopiero wydał sułtan iradę, nakazującą Porcie, aby niezwłocznie wykonano rosyjskie żądania.

Lecz jednocześnie konsulowie w Salonikach po wspólnej naradzie udali się do gabinetów z prośbą o wysłanie wojennych okrętów do salonickiego portu i o zajęcie tego miasta przez międzynarodową załogę, ponieważ fanatyzm muzułmański stał się bardzo niebezpieczny dla życia nietylko chrześcijan tureckich, ale wogóle dla Europejczyków. W tym samym czasie rząd grecki zwrócił się do mocarstw z prośbą o powstrzymanie gwałtów, wykonywanych przez Turków na greckiej ludności. Wreszcie konsulowie z innych miejscowości donieśli, że na wojsko sułtańskie, jako na czynnik ładu, liczyć niepodobna, bo ono w każdej chwili gotowo się przyłączyć do muzułmańskich tłumów, aby sprawić rzeź chrześcijan.

Między gabinetami odbywa sie więc teraz wymiana zdań o zagadnieniu: co trzeba począć, aby bez narażenia na szwank ogólnego pokoju i bez rozbicia Turcyi, której istnienie jest uważane za konieczność europejską, doprowadzić do ładu stosunki w europejskich prowincyach Turcyi?

Brukselski dziennik *Indépendence Belge* donosi, że się pojawił wniosek tak radykalny a śmiały i niebezpieczny, iż w prawdziwość jego wierzyć trudno. Oto, któreś mocarstwo zaproponowało, aby Rosya obsadziła obie cieśniny morskie, Konstantynopol i tureckie ziemie aż do granicy bułgarskiej; dalej, żeby Austrya zajęła Starą Serbię i Macedonię aż do Salonik; i wreszcie, żeby Włochy zaokupowały Albanię. Cała ta okupacya powinna być tylko czasowa i wyłącznie militarna; rozporządzenia byłyby wykonywane w imieniu sułtana, a układane wspólnie przez wszystkich ambasadorów. I tak trwałoby aż do zupełnego zreformowania Turcyi. Równie śmiałe projekty budują tylko młodzieniaszkowie, którzy lubią świat przebudowywać. Ofiarność mocarstw na rzecz Turcyi nie może się posunąć aż tak daleko. Zaiste, zbyteczne tedy było doniesienie z Konstantynopola, że na taką pacyfikacyę sułtan się nie zgodzi, lecz raczej zginie z bronią w ręku.

Wedle innej wiadomości, istnieje w gabinetach zamiar powołania „naczelnego komisarza“ na Krecie, ks. Jerzego greckiego, na „zarządcę“ Macedonii, przyczem dodanoby mu wojska, wzięte z państw drugorzędnych, jak Szwecya i Belgia, a żywione kosztem Turcyi.

Takie wiadomości o tyle mogą być pożyteczne, że zapewne skłonią Portę do rzeczywistej pracy nad uporządkowaniem stosunków w Macedonii i innych prowincyach europejskiej Turcyi.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

VI. Zakład dla nieuleczalnych.

Przedewszystkiem słów parę o twórcy i fundatorze tego zakładu.

Nazywał się Antoni Biliński i pochodził z Wołynia, gdzie posiadał majątek ziemski, składający się z dwóch dużych wsi: Karabijówki i Klitny. Majątek ten przypaść miał w spadku po jego i żony zgonie ich jedynaczce, przez oboje rodziców formalnie na rękach noszonej. Los jednak zrządził inaczej, gdyż córka owa, mając zaledwie lat piętnaście, umarła. Dotknięty do głębi tym ciosem, Biliński postanowił porzucić na zawsze miejsce, z którem tak bolesne dla niego wiązało się wspomnienie; sprzedawszy więc majątek, przeniósł się wraz z żoną swoją, Waleryą, do Galicyi i osiadł na stałe we Lwowie. Stało się to lat temu blisko trzydzieści i od tej to chwili aż do zgonu swego Biliński z miastem naszem już się nie rozłączył. Kupił sobie tutaj dużą kamienicę przy ulicy Krasickich i zamieszkał w niej wraz z żoną i dwiema bratanicami, przywiezionemi z Wołynia. W międzyczasie bratanice owe wydał za mąż, hojnie je wyposażywszy, tak samo uczynił i z jedną swoją kuzynką, którą również bogato wywianował, a po dokonaniu tego żył już do końca życia w zaciszu domowem, przy boku ukochanej żony, w towarzystwie szczupłego grona najbliższych tylko przyjaciół. Był wówczas już starcem blisko siedmdziesięcioletnim, a że zaczął właśnie coraz bardziej podupadać na zdrowiu, przeczuwając kres życia, za poradą żony, kobiety niezwykle bogobojnej i bardzo dobroczynnej, oraz za jej zgodą, postanowił cały swój majątek, wynoszący około pół miliona złr., po wydzieleniu z niego pewnej części na zapisy dla krewnych, obrócić na jakiś cel humanitarny. W wyborze tego celu przyszedł mu z pomocą jeden z jego przyjaciół, a zarazem lekarz domowy, dr. Józef Gostyński. Poddał on mianowicie Bilińskiemu ze wszech miar szczęśliwą myśl założenia we Lwowie zakładu dla nieuleczalnych chorych, a więc dla tych nieszczęśliwych, którzy z powodu obowiązujących w naszych szpitalach krajowych przepisów, iż chory może być w nich trzymany najwyżej sześć tygodni, znajdują się nieraz, zwłaszcza gdy są biedni, w sytuacyi prawdziwie rozpaczliwej, gdyż nie mają bardzo często gdzie głowę do snu skłonić, a w większości wypadków skazani są po prostu na śmierć głodową gdzieś na bruku ulicznym lub pod ławą szykownianą.

Myśl ta podobała się bardzo Bilińskiemu, to też, nie namyślając się długo, przystąpił do jej urzeczywistnienia, kierując się w wykonaniu pięknego swego zamiaru radą i wskazówkami tak zaufanego przyjaciela, jakim był dla niego dr. Gostyński, który poradził mu także między innemi, ażeby fundacyi swojej nadał charakter ogólno-polski, nie lokalny, t. zn. ażeby do utworzyć się mającego zakładu mogli być przyjmowani Polacy wogóle, bez względu na swoją przynależność, byle pochodzący z obszarów dawnych ziem polskich.

Gdy wreszcie wszystko już było przygotowane i akt fundacyjny spisany, przystąpił Biliński w roku 1892 do budowy domu dla nieuleczalnych na rozległych gruntach, rozciągających się wzdłuż ul. Gródecko-Polnej, bocznej ulicy Gródeckiej. Budowa, która kosztowała około 70.000 zł., trwała do połowy roku następnego, a zaraz po jej ukończeniu odbyło się uroczyste otwarcie zakładu i oddanie go na własność gminy miasta Lwowa, na której też ręce złożył równocześnie Biliński w gotówce i w papierach wartościowych sumę przeszło 260.000 zł., przeznaczając odsetki od tej sumy na utrzymanie zakładu. Później oddał Biliński miastu na ten sam cel jeszcze i kamienicę swoją przy ul. Krasickich l. 12.

Dokonawszy tego dzieła, żył jeszcze Biliński przeszło dwa lata, czuwając osobiście nad instytucyą, którą ofiarnością swoją do życia powołał, i patrząc własnemi oczyma na jej wzrost i rozkwit.

Zmarł w roku 1895 jako starzec już ośmdziesięciokilkoletni, ustanowiwszy poprzednio następcą swoim w zarządzaniu zakładem i dyrektorem jego dożywotnim z zupełną swobodą działania dra Gostyńskiego, przyczem zastrzegł wyraźnie, ażeby każdorazowy, po nim nastąpić mający dyrektor zakładu był lekarzem, a to w tym celu, by sam zawsze rozstrzygał o przyjmowaniu chorych do zakładu i sam ich pielęgnował.

Poznawszy w ten sposób w ogólnym zarysie dzieje powstania zakładu dla nieuleczalnych i osobę jego fundatora, przejdźmy z kolei do samego zakładu.

W myśl przepisów, zawartych w akcie fundacyjnym, zakład obliczony jest na pomieszczenie 60 chorych, których utrzymanie liczy się po 70 ct. dziennie od osoby. Nie każdy jednak nieuleczalnie chory może być do niego przyjęty. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do chorych niżej lat czternastu, dalej do dotkniętych chorobami zakaźnemi (gruźlica, syfilis i choroba oczu), wreszcie do epileptyków, kalek wygojonych, umysłowo chorych i cierpiących na uwiąd starczy. Oprócz tych chorych każdy zresztą inny, mężczyzna lub kobieta, może znaleźć w tym zakładzie pomieszczenie, oczywiście jednak, jeżeli jest miejsce, i otrzymuje tam obok opieki lekarskiej całkowite utrzymanie i wszelkie możliwe wygody.

Obecnie znajduje się w zakładzie 46 chorych, w liczbie tej 21 mężczyzn, a reszta kobiety. Pomieszczeni są oni tam w ten sposób, że jedną połowę budynku, parter i piętro, zajmują mężczyźni, drugą zaś połowę kobiety i

---

25)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał **Szymon Matusiak.**

(Dokończenie).

Róża podług nas nie może być równocześnie Mickiewiczem-Konradem i Aniołem-Stróżem i ten Mickiewicz-Konrad nie może się żalić na „wyjęcie z rodzinnej trawki,“ na swe tułactwo, gdyż on wtedy siedzi jeszcze w więzieniu i żadnej Ewy czy Henryki z pode Lwowa nie zna i o niej nawet nie słyszał, a trudno przypuścić, żeby się dopuszczał takiego anachronizmu i to jeszcze w widzeniu, mogąc aluzyę do swej miłości z Ankwiczówną i bez tego uczynić. Ewa może mieć tylko mniej lub więcej wyraźne *widzenie* tego stosunku, który kiedyś zajdzie między nią a poetą; róża zaś nie może być czem innem, jak tylko Aniołem-Stróżem w postaci róży i jedynie co do tej postaci przypuścićby można, że ją Anioł-Stróż naumyślnie wybrał, ażeby Ewa tem łatwiej domyśleć się kiedyś mogła, kogo i co Anioł-Stróż miał na myśli. Co prawda, to w widzeniu tem nie tyle chodzi o przyszły los świątobliwej Ewy, ile o samą jej świątobliwość, o widzenie Matki Bożej z Jezusem, bo to jest wskazówką, że modlitwa z tej strony musiała być skuteczną i przynieść Konradowi ratunek; ale i ta część widzenia, która dotyczy przyszłego losu Ewy, powinna być należycie zrozumianą, jeżeli ma być jasna całość, sądzimy zaś, że na szczegół ten trzeba się tak zapatrywać, jak to przedstawiliśmy wyżej, bo jest to kontrast do Konrada: Ewa ma widzenie i widzenie rzeczy przyszłych, a on nie ma. Jak widzenie Senatora łączy się wprost z treścią poematu i co ono znaczy, rozumiemy od razu bez komentarzy i trudności.

Konrad dopuścił sie wielkiego grzechu, strasznego występku, ale nie z osobistych nizkich pobudek: on „szanował imię Najświętszej Rodzicielki“, on „kochał wiele‘, on „kochał wielu“, on był człowiekiem co kochał i cierpiał za miliony; to też znalazł ratunek „na ziemi i w niebie“. „Ale kto nie był człowiekiem ni razu, temu człowiek nic nie pomoże“, a niebo ściga srogiemi karami. Do takich opuszczonych przez ludzi, a ściganych przez niebo, należy Senator, kat młodzieży poskiej, zapamiętały, nieludzki grzesznik-samolub, o którym powiada dyabeł, że jeżeli się poprawi, to on (dyabeł) każe się święcić i weźmie krzyż w ręce. Przedstawić samolubne pobudki jego nieludzkich czynów i udręczenia wielkie, wynikające nie z wyrzutów sumienia, bo wyrzutów sumienia z powodu występku on już nie zna, ale z e s t r a c h u, żeby za występki, których się dopuszcza, nie minęły go nagrody, wywyższenia, honory, łaski, bo to jedyny motyw jego działania: oto zadanie tego widzenia. Do tej samej kategoryi winowajców w tym poemacie należy także Doktor i Bajkow. Jeden ginie od piorunu, drugi prędką śmiercią, a okropna ich pokuta, przedstawiona w ostatniej scenie „Dziadów“, jest zapowiedzią, że po śmierci czekają Senatora równie srogie cierpienia i to po nieskończone czasy *).

Pozostaje do objaśnienia rzecz najtrudniejsza: widzenie X. Piotra.

> Pan maluczkim objawia,
> Czego wielkim odmawia.

Dumny Konrad stał się niegodnym widzenia przyszłości; Bóg daje tę łaskę pokornemu, cichemu, świątobliwemu słudze swemu, który nie chodził badać sądów Jego, lecz w całej skrusze i pokorze swego serca wołał:

> Panie! Czemże ja jestem przed Twojem obliczem?
> Prochem i niczem.

Ale czy bez tego widzenia poemat nie mógł się obejść?

Bez widzenia X. Piotra III część *Dziadów* byłaby tylko obrazem porozbiorowych mąk narodu i potępieniem wynikających stąd zwątpień i rozpaczy. Takim nie mógł wyjść ten poemat z rąk takiego poety, jak Mickiewicz, który pragnął w swym narodzie spełnić rolę nietylko poety, wywołującego estetyczne wrażenia, ale i nauczyciela proroka, działającego praktycznie. Mickiewicz dobrze wiedział, że cierpień każdy ma dość i rozpacze sam przechodzi, że jego obowiązkiem nietylko tamto odmalować, lecz także cierpiących i zrozpaczonych pokrzepić: wskazać lepszą przyszłość i drogę do niej. To zadanie spełnia w III części *Dziadów* widzenie X. Piotra; jest więc niezbędną ich częścią i łączy się z resztą poematu zewnętrznie i wewnętrznie jak najściślej. Widzieć to nie sztuka, trudność jest tylko w zrozumieniu samej treści widzenia, a przez to trudność zrozumienia całego poematu, bo jakże zrozumieć całość, jeżeli nie rozumiemy najważniejszej prawie części poematu, jeżeli nie wiemy, jakie jest w tej rzeczy ostatnie słowo poety. Lecz może to tak sławne i tyle razy bez skutku tłómaczone widzenie X. Piotra nie jest do wyrozumienia tak trudne, jak się wydaje? Spróbujmy rozejrzeć się w niem dokładnie. Zapytajmy nasamprzód, kto jest ten, którego cała Europa na krzyż wlecze? na krzyż, który jest

> Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech
> twardych drzew ukuty?

Nawet maleńkie dziecko polskie wie, że to personifikacya Polski, Gal zresztą wyraźnie powiada, że to „n a r ó d wolny, niepodległy“. „Jak trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice“, bo z trzech ludów powstał: z Polski, Litwy i Rusi. Ten skonał. A któż jest ten mąż, „wskrzesiciel narodu“, co uszedł, dzieckiem będąc, z pomiędzy wywożonych na Sybir, co ocalał z pomiędzy zagubionych w mękach porozbiorowych, co potem zwolna mężniał i rósł:

> Znałem go — był dzieckiem — znałem,
> Jak urósł duszą i ciałem.

Kto to jest? „To namiestnik“, inaczej namiastek, spadkobierca „na ziemskim padole“ tego, co umarł i reprezentuje tak samo jak tamten niegdyś, wolność na ziemi:

> „To namiestnik wolności na ziemi widomy“.

Ma tak samo, jak tamten zmarły, „trzy oblicza“ i „trzy czoła“, „podnóżem jego są trzy stolice“, na „trzech stoi koronach, a sam bez korony,“ bo z trzech osobnych powstał narodów, trzy miał stolice i trzy korony, a teraz nie ma żadnej.

Gdy zawoła „trzy końce świata drżą,“ bo na trzy części rozdarty, między trzy państwa, bo krzyż jego

> „Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych
> drzew ukuty“

a „krzyż ten“ skutkiem tego „ma długie na całą Europę ramiona“.

„Matka obca,“ bo czeszka Dąbrówka dała mu życie, wyprowadzając go przez wiarę i cywilizacyę na widownię dziejową; „krew jego dawne bohatery“, bo wielcy, przesławni przodkowie, znani z dziejów.

Czyż to znowu nie personifikacya narodu, tego samego, lecz porozbiorowego? Idźmy dalej:

„On ślepy, lecz go wiedzie anioł pacholę“. Ślepy, bo nie zna swej przyszłości, nie mogąc zajrzeć do tej „księgi tajemniczej“, która „jak baldakin rozpięta nad jego głową“. On ślepy, ale „anioł pacholę“, tj. jego Anioł-stróż, inaczej: posłannictwo, wskazane mu przez Boga, wiedzie go pewną drogą do celu, który mu oznaczono w „tajemniczej księdze“ przeznaczeń. To też mimo wszystko, co się z nim teraz dzieje, „na sławie zbuduje ogromy swego Kościoła“ (państwa) i będzie „nad ludy i nad króle podniesiony“. A przez co stanie tak wysoko?

> „A życie jego — trud trudów,
> A tytuł jego — lud ludów“.

Stanie tak wysoko przez niezmierną pracę, przez „trud trudów“ i przez doskonałość żywota, która go uczyni „ludem ludów“, narodem wybranym, kroczącym na czele innych; tamto warunek jego życia, to tytuł“ do życia. A liczba? Liczba „czterdzieści i cztery“ nie znaczy nic; zamiast tego mogło być trzydzieści i trzy, piętnaście lub jakakolwiek inna liczba, któraby przypadała do rytmu i rymu. To nie znaczy nic, to tylko sprytnie użyty środek artystyczny na oznaczenie tego, co z całej rzeczy dobrze już znane. To było artystyczną koniecznością, podobnie jak owa personifikacya, jak ów baldakin, jak owe trzy oblicza, bo skoro to w i d z e n i e, to musi mieć w sobie coś mistycznego i kabalistycznego.

Podług nas nie podlega tedy żadnej wątpliwości, że jak w pierwszej, tak i w drugiej części widzenia mamy personifikacyę narodu, świadczą o tem zresztą i takie wyrażenia, jak: będzie podniesiony „nad l u d y“, tytuł jego „lud — ludów“, a już w „Hymnie“ na Zwiastowanie, kiedy poeta występuje po pierwszy raz jako „prorok“ swego narodu, ma Polskę za królestwo Maryi, za jej „Kościół“, bo woła: „Wśród T w e g o błyśnij K o ś c i o ł a!“. Sens zaś przepowiedni jest taki: Bóg nie zatraci narodu polskiego, owszem, naród ten „na sławie zbuduje ogromy swego Kościoła“, swojego państwa. On sam będzie swym wybawicielem, a wybawi się przez „trud — trudów“ i przez doskonałość żywota, która go uczyni „ludem ludów“.

To jest prawie to samo, co poleca i przepowiada Krasiński:

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako wprzódy, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios“.

> Grzech wszelki maż —
> Łzę wszelką susz —
> Depc ziemski szał —
> Rządź światem dusz —
> Gardź państwem ciał.
> Nieś dech Pana
> Nieskalana
> Żadnym kałem!
> Ludy — z trzody
> Stwórz w narody;
> Stań nad nimi
> Ich na ziemi
> Ideałem!

---

*) Ostatnia scena *Dziadów* drezdeńskich z dwu przyczyn była poecie niezbędna: chciał w niej przedstawić pokutę pośmiertną „Katów młodzieży“ i przywołać ducha Gustawa, abyśmy wiedzieli, co się ostatecznie z nim stało: że go wywieziono. Jedno i drugie mogło się stać tylko „w noc dziadów“:

> Bo na duchów zgromadzenie
> W tajemniczą noc na dziady
> Można wzywać *żywych cienie* —

i dlatego to scena ta jest *Nocą dziadów*. Jest ona, jak widzimy, integralną cząstką *Dziadów* drezdeńskich i od samego początku była w planie poety, jak jest w jego pierwszym rękopisie.

mieszkają bądź we wspólnych salach, bądź pojedynczo, w tzw. separatkach, które przeznaczone są dla tych chorych, którzy, pragnąc mieć większe wygody, dopłacają zakładowi do kosztów swego utrzymania. Co się tyczy chorych, mieszkających wspólnie, to tych rozmieszcza się w ten sposób, że osobne mają sale ci, którzy zmuszeni są ciągle przebywać w łóżku, a osobne znowu ci, którzy mogą chodzić.

W codziennych swoich zajęciach chorzy nie są zupełnie niczem krępowani; wolno im więc czy to spacerować po otaczającym zakład ogrodzie, czy wykonywać jakieś roboty, czy bawić się lekturą, mogą nawet, jeżeli im tylko stan zdrowia na to pozwala, wychodzić na miasto w odwiedziny do krewnych lub znajomych z obowiązkiem jednak powrócenia do zakładu przed godziną ósmą wieczorem, wogóle tryb życia mogą sobie chorzy zakładowi wybrać dowolny, a wymagany jest tylko od nich porządek i posłuszeństwo dla zwierzchności, którą w samym zakładzie stanowią Siostry Miłosierdzia w liczbie pięciu. One zarządzają zakładem, dozorują i pielęgnują chorych, wydzielają im stosownie do potrzeby i wskazówek lekarza pożywienie, słowem: na nich spoczywa cały ciężar administracyi, prowadzonej oczywiście pod dozorem dyrektora, a w zarządzie miasta jako władzy naczelnej.

Zakład dla nieuleczalnych — jak już wspomnieliśmy wyżej — leży w dzielnicy gródeckiej, nieopodal rogatki, w jednej z bocznych uliczek. Jest to obszerny, z cegły nietynkowanej wzniesiony budynek, otoczony dokoła rozległym ogrodem, którego prawdziwą ozdobę stanowi piękna statua Matki Boskiej z białego piaskowca. Do wnętrza zakładu wchodzi się szeroką bramą, po wygodnych schodach kamiennych, i co zaraz każdego na pierwszy rzut oka uderzyć musi, to wzorowy doprawdy porządek, jaki tam panuje. Rzeczywiście bowiem, czysto tam i schludnie jakby w pudełeczku: ściany śnieżnej niemal białości, na podłodze, starannie wywoskowanej i chodnikami pokrytej, napróżno szukałbyś choćby odrobiny kurzu, okna czysto wymyte, jasne i świetliste, słowem: porządek i czystość takie, że aż patrzeć miło. Tak jest na korytarzach, a cóż dopiero powiedzieć o samych salach zakładowych. Skromne one, to prawda, i bynajmniej nie wytwornie urządzone, ale ład w nich za to wzorowy, i to zarówno w separatkach, jak i w salach wspólnych, przez kilka lub kilkanaście nawet osób zamieszkałych. W tych ostatnich każdy chory ma swoje łóżko, czysto zaścielone i kapą pokryte, obok szafkę nocną, krzesełko i t. p., a nad wezgłowiem łóżka widnieje wizerunek jakiegoś świętego. W salach wspólnych kobiecych tak samo, tylko, że spotkać się tam można niejednokrotnie z parawanikami, zapomocą których niektóre prebendaryuszki oddzielają swój kącik od sąsiadek, tworząc w ten sposób jakby osobne pokoiki, obwieszone na ścianach mnóstwem obrazków i pamiątek.

Urządzenie separatek pozostawione jest do woli zamieszkujących je osób, to też są one mniej lub więcej eleganckie, a w jednej takiej separatce spotkaliśmy się nawet z fortepianem. Najstaranniej urządzone są oczywiście separatki kobiece. Jednę z nich zamieszkuje siostrzenica fundatora, kobieta w podeszłym już wieku, zajęta przez cały dzień to modlitwą, to lekturą, i rzadko tylko opuszczająca szczuplutkie mieszkanko swoje. Od niej to zasięgnęliśmy szczegółów, dotyczących osoby fundatora.

Oprócz opisanych powyżej sal dla prebendaryuszy zakładowych znajdują się nadto w zakładzie: ubikacye na kuchnie i łazienki, pokój mieszkalny dla Sióstr i t. p., a ponadto jest tam także w dużej sali urządzona kaplica dla użytku mieszkańców zakładu. Przedstawia się ona bardzo pięknie, zwłaszcza ołtarz jest w swoim rodzaju cackiem. Dla modlących się przeznaczone są ławki z klęcznikami, a ściany obwieszone są licznymi obrazami świętych, zaś na tylnej ścianie znajduje się portret fundatora i jego małżonki.

Na tem należałoby skończyć. Jeszcze jednak słówko o obecnym dyrektorze zakładu, drze Gostyńskim. Jako przyjaciel zmarłego fundatora i niejako moralny twórca omawianej instytucyi, spełnia on powierzone sobie przez śp. Bilińskiego dożywotnie obowiązki kierownika i opiekuna zakładu dla nieuleczalnych z rzadką prawdziwie sumiennością i z ogromnem zamiłowaniem. To też prebendaryusze zakładowi, choć czują dla niego respekt wielki z powodu jego energii i stanowczości, szanują go i kochają powszechnie, wyrażając się zawsze z należytem uznaniem o dobroczynnych i jedynie myślą o ich dobro ożywionych rządach „pana dyrektora“. W naczelnym jednak zarządzie zakładowym, a mianowicie w pewnem gronie radnych naszych, dr. Gostyński nietylko nie posiada miru, ale jest nawet bardzo tam nielubiany. Być może, że animozya ta dla jego osoby datuje się jeszcze z owych czasów, gdy dr. Gostynski zasiadał w Radzie miejskiej i wielce był nie na rękę t. zw. strzelnicy; być może także, że solą w oku jest jego przeciwnikom gorliwość, z jaką spełnia swoje obowiązki w zakładzie i jego dbałość o fundusze zakładowe, które i tak trochę się już uszczupliły skutkiem dokonanej przez gminę zamiany papierów pierwotnych na obligacye miejskie; być może wreszcie, że niemiłem jest tej naczelnej władzy i to, iż w zakładzie dla nieuleczalnych pełni funkcye dyrektora on właśnie, a nie któryś z panów radnych. Dość, że dr. Gostyński niejedną już — dzięki tej animozyi ku sobie — znieść musiał przykrość i niejedną jeszcze z pewnością zniesie. Czy jednak za sumienną jego i tak w skutkach swoich wydatną działalność i pracę na zajmowanem przezeń od lat szeregu z korzyścią dla zakładu stanowisku dyrektora taka mu się należy nagroda — to rzecz inna; o to z władzy naczelnej, sprawowanej przez gminę, nikt nawet nie pyta.

Wiec w sprawie szkoły „Braci szkolnych“.

Wczoraj przed południem odbył się na boisku sokolem wiec w sprawie projektowanej przez X. Gorazdowskiego szkoły niemieckiej dla katolickich dzieci niemieckich. Wiec zwołało i urządziło Towarzystwo rzemieślnicze im. Kilińskiego, było zaś na nim obecnych zrazu niespełna 300 osób, potem już w czasie przemówień liczba ta się podwoiła. Bardzo dużo było między zebranymi uczniów gimnazyalnych, którzy cisnąc się koło stołu prezydalnego hałaśliwymi okrzykami i oklaskami podkreślali wszystkie efektowniejsze zwroty mowców.

Przewodniczącym wiecu wybrano p. Biechońskiego. Otwierając obrady, rzekł on, że na żywem ciele narodu naszego próbują teraz eksperymentów różni znachorzy i maniacy, i że takim maniakiem jest X. Gorazdowski, który nam rzuca w oczy szkołę niemiecką pod pozorem, że ona ma usuwać dzieci katolickie z pod wpływu ewangielickiego. Nazwawszy X. Gorazdowskiego maniakiem, zaraz w następnem zdaniu zapewnił mówca, że go z innych względów bardzo szanuje, doradza mu jednak, aby pola swojej działalności szukał nie u nas, lecz tam, gdzie pełnem korytem płynie protestantyzm i prawosławie. Zakończył mówca apelem do kobiet polskich, żeby szły od ulicy do ulicy, od domu do domu i odwodziły rodziców od posyłania dziatwy do szkoły X. Gorazdowskiego.

Referował potem sprawę p. Baczyński, zecer. Rozpoczął od szumnego opisu, że przebrzmiały echa strzałów powstańczych, zdobywcy ciężką podkowę niewoli postawili na nas, spostrzegli jednak, że wróg ich żyje i drga jeszcze, więc umyślili bądź co bądź dobić go, wyrwać mu tę duszę polską, ten język. I ozwał się świst plag we Wrześni, ale kiedy jeszcze słyszymy jęk dzieci wrzesińskich, kiedy zaledwie od kilkunastu dni mamy w pamięci krew ludu roboczego przelaną na Szląsku — w takiej chwili staje syn tego narodu i zakłada nam szkołę niemiecką. (Okrzyki: Hańba mu!) Potem atakował mówca X. Gorazdowskiego za jego rzekomo zbyt serdeczne uczucia dla Niemców i twierdził, że szkoła jego da wrogom Polaków pożądaną broń do ręki, gdyż powiedzą oni: „Oto ci Polacy chcą sami być Niemcami“. Zapewniał mówca, że sprowadzeni przez X. Gorazdowskiego Bracia szkolni są Niemcami, skoro X. Gorazdowski waha się podać ich nazwiska do wiadomości publicznej; potem wywodził, że fakt sprowadzenia tych pedagogów z za granicy kraju jest policzkiem, danym naszemu nauczycielstwu, wzbudza bowiem podejrzenie, jakoby nikt z tych nauczycieli nie mógł dziatwy nauczyć niemieckiej gwary. Mówca wogóle jest przeciwnikiem wychowania pod kierunkiem klasztornym, przewiduje też, że w przyszłości rząd widząc tańsze siły nauczycielskie, gotów nauczycielom wydrzeć i ten kawałek chleba, który mają, a winien temu będzie X. Gorazdowski. (Głosy: Hańba mu! Na latarnię z nim!) Człowiek taki powinienby być wyeliminowany z naszego społeczeństwa. (Głosy: „Kuratora mu dać!“) Mimo to mówca, rzuciwszy takie frazesy, upominał, żeby obrady toczyły się spokojnie, gdyż powiedzianoby, iż zebranym szło o stworzenie karykatury zgromadzenia; prosił też, żeby X. Gorazdowskiemu szyb nie wybijano. W końcu poddał mówca zebranym pod uchwałę cztery rezolucye. Z tych pierwsza wyraża potępienie projektu X. Gorazdowskiego, druga wzywa ogół polski, żeby jego szkoły nie popierał, trzecia wzywa społeczeństwo, by podawało do wiadomości pism polskich nazwiska rodziców, którzyby swe dzieci do tej szkoły oddali; czwarta wreszcie poleca prezydyum wiecu, aby wysłało w tej sprawie stosowne memoryały do konsystorza arcybiskupiego, do Wydziała krajowego, do Rady miejskiej i do Rady szkolnej krajowej.

P. Kraus, student politechniki, proponował, by stosowne ogłoszenia, mające na celu ignorowanie szkoły X. Gorazdowskiego, rozlepić po całem mieście, oraz żeby dzienniki zaprowadziły rodzaj czarnej rubryki, w którejby nazwiska rodziców, posyłających dzieci do tej szkoły, figurowały jako nazwiska zdrajców politycznych.

P. Müller krytykował sprostowanie X. Gorazdowskiego, zamieszczone w dziennikach. Zdaniem jego X. Gorazdowski tak przedstawił rzecz, jak gdyby Papież Leon XIII błogosławiąc zakon Braci szkolnych, pobłogosławił tendencyę germanizowania Polaków; za to gotów mówca mieć z X. Gorazdowskim osobistą przeprawę jako katolik. Pisze też X. Gorazdowski, że Polacy wstąpili do wiedeńskiego seminaryum Braci szkolnych dopiero w z. r., więc za rok mieliby się już tyle nauczyć pedagogii, aby kierować szkołą? Ostrożnie też nazywa ich X. Gorazdowski w swym liście ogłoszonym w pismach, „chrześcijanami“ nie „katolikami“. Szkół nam potrzeba nowych, nie jednej, ale 100, przedewszystkiem jednak potrzeba szkoły X. Gorazdowskiemu, który w swym liście popełnił 34 błędów, np. swoje imię Zygmunt napisał przez *d*. (Prosty błąd drukarski. ***Przyp. Red.***).

P. Stachoń, nauczyciel, żądał, żeby w dniu otwarcia szkoły X. Gorazdowskiego dzienniki wyszły w żałobnych obwódkach, oraz żeby urządzono illuminacyę żałobną kartkami, wyobrażającemi czarny krzyż na białem tle, a dochód przeznaczono na założenie prywatnej szkoły polskiej według systemu szkół angielskich. Mówca ten postawił jeszcze wniosek, zaczerpnięty z praktyki Moskali, bo dążący do skrępowania swobody rodziców, mianowicie zażądał, żeby prosić władze szkolne o nakaz nieprzyjmowania do szkoły X. Gorazdowskiego dzieci żadnych innych rodzin, prócz rodzin niemieckich. Ale zaczęto wołać: To byłyby półśrodki! To znaczyłoby zgadzać się na tę szkołę! i p. Stachoń wniosek swój cofnął.

Przemawiał jeszcze p. Winiarski, stolarz, dając upust żalowi swemu, że X. Gorazdowski nie dał mu robić ławek do swej szkoły, poczem rezolucye p. Baczyńskiego uchwalono, i razem z resztą wniosków, również przyjętych, przekazano prezydyum wiecu do załatwienia.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 24 sierpnia. W Ildiz-Kiosku odbywa się bez przerwy rada ministeryalna nad obecnem położeniem politycznem.

W wilajecie monastyrskim skonsygnowano 4 dywizye. Wobec ponowienia się rozruchów w Kirdżilissie wysłano tam dwa oddziały wojska z Adryanopola. Zapewniają, że oddziały powstańcze w owym sandżaku rekrutują się z ludności, która musiała stamtąd emigrować do Bułgaryi.

Petersburg 24 sierpnia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* donosi, że sułtan rozporządził, aby spełniono wszelkie żądania Rosyi. Wobec tego eskadra, wysłana do Iniady, powróciła do Sebastopola.

Konstantynopol 24 sierpnia. Czterej żołnierze tureccy napadli na jakiegoś Włocha, zatrudnionego przy tutejszej agenturze okrętowej i pobili go. Włoski ambasador wręczył Porcie notę z żądaniem ukarania winnych i zapłacenia odszkodowania. Odpowiedziano mu, że winnych nie schwytano.

Konstantynopol 24 sierpnia. Usposobienie w tutejszych kołach kierujących nie jest zbyt wzburzone, lecz poważne. Oświadczają, że Porta nie uczyni żadnych takich ustępstw dla macedońskich wilajetów, któreby prędzej czy później doprowadziły do ich autonomii. Raczej skłania się do wojny, gdyż idzie tu o jej kwestyę żywotną w Europie. Gdy jednak wzburzenie i ruch rewolucyjny ustąpi, Porta zamierza jak najrychlej przeprowadzić daleko idące reformy administracyi.

Rezolucya posłów ruskich.

Jak wiadomo na zjeździe odbytym we Lwowie w dniu 15 sierpnia uchwalili posłowie ruscy do Rady państwa i do Sejmów galicyjskiego i bukowińskiego rezolucyę, w której podają oni szereg postulatów narodowościowych, kulturalnych i ekonomicznych narodu ruskiego. Zarazem wyrazili posłowie ruscy na wstępie tej rezolucyi swój pogląd na sytuacyę polityczną w państwie, a zwłaszcza w Galicyi.

Rezolucya ta opiewa jak następuje:

„Ostatnie wypadki polityczne stworzyły dla całej monarchii austro-węgierskiej bardzo poważną sytuacyę. W chwili, w której rozstrzygają się losy monarchii, nie mogą pozostać obojętnymi ludy, wchodzące w skład monarchii austryackiej, nie mogą więc pozostać obojętnymi także i Rusini, którzy swą liczbą zajmują czwarte miejsce wśród ośmiu ludów austryackich. Ruscy posłowie do Rady państwa i Sejmów: galicyjskiego i bukowińskiego jako przywódzcy i reprezentanci całego narodu ruskiego w Austryi, uważali przeto za swój obowiązek patryotyczny, tak w interesie państwa, jakoteż w interesie ich narodu, zaznaczyć stanowisko narodu ruskiego wobec tej sytuacyi. Czynią to, ogłaszając uchwaloną na posiedzeniu z dnia 15 sierpnia b. r. następującą deklaracyę:

„Naród ruski w Austryi od chwili, kiedy go zrządzenie losu połączyło z monarchią austryacką, ustawicznie składał dowody, iż mu leżą na sercu integralność, siła i znaczenie monarchii. To jego stanowisko stało i stoi w ścisłym związku z nadzieją i żądaniem, aby na podstawie konstytucyi austryackiej zabezpieczone były obywatelskie i narodowe prawa narodu ruskiego, aby mu daną była możliwość wszechstronnego rozwoju i, aby na odwiecznej swojej ziemi mógł zająć miejsce, któreby odpowiadało jego prawom historycznym i jego liczebnej sile, która w Austryi wynosi poważną cyfrę $3^1/_2$ miliona, w całej monarchii zaś 4 miliony mieszkańców.

„Tym uprawnionym życzeniom i niezaprzeczonym prawom narodu ruskiego w Austro-Węgrzech wcale nie odpowiada stan faktyczny. Polityka rządów austryackich, nie uznających znaczenia i stanowiska narodu ruskiego wobec państwa i monarchii, zepchnęła naród ruski na stanowisko narodu niższej rangi i wydała go w Galicyi pod panowanie polskie, na Bukowinie zaś, na polu politycznem, pod supremacyę Niemców, a na polu kościelnem pod supremacyę Rumunów.

„Wskutek tego, szczególniej w Galicyi, zapanował wobec Rusinów system zupełnego bezprawia; tam dla Rusinów przestały istnieć konstytucyjne prawa, władze krajowe udaremniają systematycznie korzystanie z najważniejszych praw, wypływających z ustaw konstytucyjnych.

„Narodowi ruskiemu nie przyznaje się żadnych środków na cele ekonomicznego podniesienia i kulturalnego rozwoju, ba nawet wszystkie ich usiłowania samopomocy i samoistnego rozwoju bywają tłumione; minimalne i nieznaczne prawa, jakie przyznano językowi ruskiemu, są bezkarnie deptane, od współudziału w administracyi tych krajów są Rusini zupełnie wykluczeni, w innych urzędach do wyższych posad nie bywają dopuszczani. Wogóle są zmuszani do wyrzekania się swej narodowości tak, że dziś, mianowicie w Galicyi, dla Rusinów faktycznie istnieje stan wyjątkowy.

„Ucisk i ubezwładnienie narodu ruskiego w Galicyi przez austryackie rządy na korzyść panującego żywiołu polskiego, wyrodził nawet w kołach polityków polskich dążenie nietylko do rozszerzenia autonomii kraju, lecz także do wyodrębnienia Galicyi, ewentualnie i Bukowiny od Austryi i przemiany tych krajów w państwo osobnego kompleksu, z Austryą tylko unią związane. Program ten dziś stał się głównym postulatem narodu polskiego i w tym kierunku rozwiniętą jest w kraju bardzo żywa, nie przebierająca w środkach agitacya.

Tę politykę rządów austryackich, sprzeciwiającą się sprawiedliwości i równouprawnieniu wszystkich ludów w państwie, niezgodną z zasadami konstytucyi, błędną i w skutkach swych szkodliwą, dającą w poszczególnych krajach państwa jednemu narodowi nad drugim narodem przewagę, z którą związanym jest ucisk narodów upośledzonych na rzecz narodu panującego, a szczególniej, jak to ma miejsce w Galicyi, ucisk narodu ruskiego przeciwny idei państwowej i interesom państwa, my posłowie ruscy uważamy za główną przyczynę dzisiejszej tak opłakanej sytuacyi politycznej w państwie austryackiem, za główną przyczynę rozluźnienia i osłabienia stosunków między narodami a państwem, oraz za główną przyczynę oziębienia się uczuć, które dla istnienia i przyszłości państwa są niezbędne.

Wobec tych stosunków uważamy w interesie państwa za konieczne: 1. Przeprowadzenie w państwie reformy na podstawie autonomii narodów tak, aby przy zabezpieczeniu załatwiania wspólnych interesów przez uporządkowany parlament centralny i silny bezstronny rząd centralny, każdemu narodowi dano prawo samoistnego stanowienia we wszystkich sprawach narodowych i kulturalnych, z wykluczeniem wszelkiego majoryzowania jednego narodu przez drugi, a w każdym razie, aby wydaną została ustawa narodowościowa, jako uzupełnienie istniejących ustaw konstytucyjnych, któraby zapewniała każdemu narodowi nienaruszalność jego najważniejszych praw narodowych i kulturalnych. Równocześnie imieniem całego narodu ruskiego jak najbardziej stanowczo protestujemy przeciwko tak dla interesów państwa, jak z innych powodów, szkodliwemu projektowi wyodrębnienia Galicyi ewentualnie i Bukowiny, utworzenia z nich samoistnej organizacyi na podstawie autonomii krajów, przyczem już z góry oświadczamy, że wszelkie usiłowania, dążące do urzeczywistnienia takiego projektu, spotkają się z bezwzględną i do ostatnich granic idącą obroną całego ruskiego narodu w Austryi.

2. Wprowadzenia reformy wszystkich ordynacyi wyborczych na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

3. Ścisłego przestrzegania praw konstytucyjnych i obywatelskiej wolności, przestrzegania zupełnej niezawisłości sądów i usuwania w razie potrzeby nawet przy użyciu najsurowszych środków, samowoli w administracyi.

4. Jak najszybszego poparcia kulturalnych i ekonomicznych potrzeb narodu ruskiego w Austryi, którego on oddawna się domaga i którego potrzebuje do swego pomyślnego rozwoju. Wymienić tu należy przedewszystkiem żądanie na polu szkolnictwa przez założenie odpowiedniej ilości szkół ruskich wszelkich kategoryi i wszelkich stopni w Galicyi i na Bukowinie; uwolnienie prawosławnych Rusinów na Bukowinie od hegemonii rumuńskiej na polu kościelnem; dalej żądanie uregulowania rzek w Galicyi wschodniej i na Bukowinie; zorganizowanie kredytu rolnego; poczynienie ułatwień w nabywaniu ziemi dla włościan ruskich; uregulowanie wychodźtwa i wszechstronnej ochrony pracy robotników.

5. Uregulowania stosunku Austryi do Węgier w ten sposób, aby łączność między temi dwoma państwami była stałą, a więc bez peryodycznego odnawiania ugody i oparta na podstawie sprawiedliwej, albo żeby między obu państwami istniała tylko unia personalna. Odnowienie ugody w formie, jaka dziś istnieje i w jakiej przedłożoną została obu parlamentom, przyniesie tylko niekorzyść Austryi i monarchii, nie zabezpieczając nawet dalszej łączności obu jej połów i wyjdzie tylko na wyłączną korzyść Węgier, a w szczególności żywiołu madyarskiego, który bezwzględnie uciska inne narody w państwie węgierskiem, jak: Rumunów, Serbów, Chorwatów, Niemców, Słowaków i Rusinów.

„Oto jest nasz głos wśród dzisiejszych stosunków, to są nasze żądania, których nie stawiamy jako partykularystyczne żądania jednego narodu, lecz dla dobra całego państwa i jego ludów. Spełniliśmy swój obywatelski obowiązek. Obowiązkiem kierowników państwa i jego decydujących czynników w tej ważnej chwili jest zejść z drogi wygodnego oportunizmu, która daje tylko chwilowe korzyści, a wstąpić na drogę sprawiedliwości, jedyną, która państwom i ludom może przynieść zbawienie“. (Następują podpisy).

* * *

Oto rezolucya posłów ruskich. Nie zawiera ona w sobie nic nowego. Skargi na wrzekomy ucisk Rusinów Galicyi, na stronniczość władz krajowych i t. d. stanowią główny arsenał bojowy polityków ruskich. W każdej sesyi sejmowej pojawia się kilkadziesiąt interpelacyi ruskich, zawierających mniej więcej te same skargi, które przytoczono w niniejszej rezolucyi, ale tak samo jak w owych niezliczonych interpelacyach tak i w tej rezolucyi nie przytoczono żadnych dowodów na poparcie tych skarg, reprezentanci zaś rządu zarówno w Sejmie jak i w Radzie państwa niejednokrotnie już mieli sposobność wykazać bezpodstawność tych ogólnikowych rekryminacyi.

Nowym i oryginalnym jest argument, podany w niniejszej rezolucyi przez posłów ruskich, iż mają oni dzisiaj tem większy obowiązek podnieść swój głos ostrzegający, bo program wyodrębnienia Galicyi i Bukowiny ze związku państwa stał się dziś głównym postulatem narodu polskiego. Owóż nie sądzimy, aby posłowie ruscy naprawdę wierzyli w to, iż program wyodrębnienia Galicyi jest głównym postulatem narodu polskiego. Raczej przypuścić można, że zdają oni sobie bardzo dobrze sprawę z tego, iż cały postulat wyodrębnienia Galicyi jest produktem pewnej bardzo nielicznej i ekscentrycznej grupki agitatorów, którego nikt z poważnych ludzi nie bierze na seryo — a jeżeli mimo to czynią go jednym z motywów swego wystąpienia — to chyba w intencyi skorzystania z błędów, popełnianych przez tak zwanych „wszechpolaków“.

List do Redakcyi.

Od przełożonego Braci szkolnych otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Nie do pozazdroszczenia jest los Polaka w naszych czasach. Przyzna mi to Szanowna Redakcya, gdy jej opowiem moje curriculum vitae.

Nazywam się Franciszek Gończ i urodziłem się w roku 1856 w Kościeszynie w Prusach zachodnich, z rodziców Polaków, którzy z dziećmi tylko po polsku mówili, a w kościele naszym parafialnym słyszeliśmy tylko trzy razy do roku kazanie niemieckie. W seminaryum, gdziem pobierał nauki, był dyrektorem sławny ze swego patryotyzmu xiądz Damroth. Jeszcze dzisiaj wspominają gazety szląskie ze czcią tego mężnego obrońcę polskiej mowy i obyczajów. Nauczycielem zaś muzyki był też niemniej gorliwy obrońca naszej narodowości p. Kiewicz, który uczył nas polskiej gramatyki i literatury; z tymi obydwoma nie mówiliśmy nigdy inaczej, jak po polsku.

Skończywszy Seminaryum, otrzymałem posadę nauczyciela wiejskiego w Goręczynie, gdzie w całej gminie było tylko czterech ludzi rozumiejących po niemiecku.

Ale były to czasy, gdy książę Bismark postanowił prześladować Polaków, a zaczął od niemczenia szkół. Kto mu nie chciał być posłusznym, bywał prześladowany, a gdy okazywał się dla rządu zanadto niewygodnym, bywał przenoszony do prowincyi niemieckich. To samo stało się i ze mną.

Uczyłem dzieci pomimo zakazu w duchu polskim, głosowałem do Sejmu na posłów polskich, przeto przeniósł mię rząd do prowincyi nadreńskich. Tam między Niemcami nie mogłem długo pracować, gdyż jako Polakowi było mi przykro przebywać zdala od mej ojczyzny; przeto porzuciłem służbę pruską i wstąpiłem do Zakonu „Braci szkolnych“ we Francyi, gdyż miałem nadzieję, że przynajmniej jako zakonnik będę mógł kiedyś wrócić na ziemię rodzinną. Przeniesiono mnie z Francyi do prowincyi austryackiej, która jako mająca w obrębie swoim Galicyę, mogła zużytkować moje zdolności jako Polaka. I po kilku latach pracy w Austryi, zaświtała mi nadzieja wrócenia na polską ziemię, czego od tylu lat tak gorąco pragnąłem. Z polecenia naszego brata prowincyała przybyłem do Lwowa przed 10 dniami z trzema innymi Braćmi-Polakami, z dwoma ze Szląska, a z trzecim pochodzącym z jasielskiego powiatu.

Jechałem tutaj z radosnem sercem, pełen nadziei, że będę mógł resztki życia przepędzić na ziemi ojczystej pomiędzy swoimi rodakami i pracować dla ich dobra — wychowując młode pokolenie na dobrych katolików i Polaków.

Ale jakiż gorzki zawód spotkał mnie tutaj! W gazetach czytam, że ja wróg, Niemiec, że z braćmi moimi przychodzę germanizować Galicyę — a między wierszami gazet czytam, że najlepiej byłoby tych Niemców jak najprędzej wypędzić napowrót do Niemiec.

Wierz mi Szanowny Panie Redaktorze, że jeżeli wielka boleść targała moje serce, gdy mnie Bismark wypędzał z mej ojczyzny, to dziś o wiele większa boleść i gorycz przepełnia je, że mnie z tejże ojczyzny wypędzają właśni rodacy.

Lwów 23 sierpnia 1903.

Brat *Otton Gończ*
Przełożony „Braci szkolnych“.

Chłopi w dawnej Polsce.

Die galizischen Bauern unter der polnischen Republik. Eine agrarpolitische Untersuchung von August Rodakiewicz. Brünn, bei Rudolf M. Rohrer. 1902.

Powyższa znakomita rozprawa polskiego uczonego, ogłoszona w języku niemieckim, stawia sobie za cel wykazać, jakim był w niepodległej Polsce los chłopów w rozmaitych okresach dziejowych, w porównaniu zwłaszcza ze stanem ich w krajach ościennych, a w szczególności niemieckich. Wiadomo, jak wrogowie nasi i to nietylko cudzoziemcy, ale i Polacy, którzy postawili sobie za zadanie szkalować przeszłość własnego narodu zwykli w jak najczarniejszych barwach opisywać rzekomy ucisk ludu włościańskiego przez szlachtę. Kto przestudyuje tę, na źródłowych badaniach opartą rozprawę, ten pozna, ile w tych zarzutach tkwi albo nieuctwa, albo rozmyślnego fałszu.

Autor opisuje los chłopów w Polsce od pierwszych początków Rzeczypospolitej aż do podziału i porównuje pokrótce każdą epokę, z korespondującą epoką w państwach ościennych. Dowiadujemy się więc, jak małymi były początkowo obowiązki poddańcze, jak z czasem rosły aż do XVI stulecia kiedy prawnie uznano część chłopów za *glebae adscriptos*. Ale nigdy i w żadnej epoce los chłopów w Polsce nie był tak srogim jak w państwach ościennych, co dowodzi chociażby fakt, że z Pomorza, Saksonii, Meklenburgu i t. d. bezustannie chłopi chronili się do Polski.

Poniżej przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu ustęp z tej rozprawy odnoszący się do tłumnego a dobrowolnego uwalniania chłopów w Polsce od poddaństwa.

„W połowie XVIII wieku — pisze p. Rodakiewicz — objawił się w kołach wysokiej i średniej szlachty, głęboko sięgający ruch, który oparty w duchu fizyokratycznym, o wiele praktyczniejsze jak we Francyi wydał rezultaty. Naukę o *produit net* zastosowano tu do dochodów poddańczych chłopów, co doprowadziło do zasadniczej walki przeciwko ich przeciążaniu. Myśl taka objawiła się zresztą w Polsce już o wiele wcześniej, bo w roku 1595 ukazała się we Zwaniu praca Jana Abrahamowicza: „Zdanie o kupczy taniej zboża“, praca, której nawet Quesnay mógłby być autorem. Nie byłoby też przesady, gdyby kto ze względu na wyszłe w XVII stuleciu dzieła A. M. Fredry, kasztelana lwowskiego, przenieść chciał kolebkę fizyokratyzmu do Polski. Roczniki berneńskiego Towarzystwa ekonomicznego zawierają wiele polskich nazwisk. O Chreptowiczu, późniejszym wicekanclerzu litewskim, który zalicza się do fizyokratów, pisze w roku 1770 Mirabeau do margrabiego badeńskiego: *Je ne connais pas de meilleur économiste pratique par la solidité de l'esprit et par la bonté du coeur.* (Nie znam lepszego ekonomisty praktycznego ze względu na tęgość rozumu i na dobroć serca).

Ruch zapoczątkował szczęśliwie w r. 1760 kanclerz Andrzej Zamoyski. O sukcesie nowych urządzeń, które zaprowadzono nasamprzód w sześciu wsiach, donosi Coxe: „Według list metrykalnych okazuje się, że od r. 1750 do 1760 urodziło się w tych sześciu wsiach 434 dzieci. W pierwszem dziesięcioleciu wolności, od 1760 do 1770 urodziło się 620, a od 1770 do początku 1777 już 585. Dochody z sześciu wsi w stosunku bardziej się jeszcze wzmogły, jak ludność“. — Coxe opisuje kwitnący stan wsi i w trójnasób pomnożone dochody. — Zamojski, po szczęśliwej próbie, obdarował wolnością chłopów we wszystkich swoich dobrach“.

Autor opisuje podobny, szczęśliwy eksperyment w dobrach ks. Anny Jabłonowskiej. Księżna w 20 wsiach dobrowolnie zrezygnowała z pańszczyzny i przemieniała wszelkie powinności w bardzo mierny podatek łanowy w pieniądzach. Każdy chłop otrzymał grunt na lat 50, z prawem do dalszych lat 50. Za 50 lat płacił właścicielce 100 złotych polskich. Grunt był niepodzielny i przechodził na najstarszego syna, który spłacał rodzinę. Młodsi synowie mogli nabyć od skarbu nowe grunta. Księżna urządziła wspólne spichrze miejskie, kasę pożyczkową, straż ogniową, dom przytułku dla starców itd., i wszystkie te zakłady oddała chłopom.

Wielki referendarz litewski Paweł Ksawery Brzostkowski ogłosił w r. 1769 w Wilnie „Ustawy, stosujące się do dobrego porządku i powinności ludzi, osiadłych w dobrach w Pawłowie, czyli Mereczu“. Dał wszystkim chłopom wolność, z obowiązkiem jedynie, że jeśliby chcieli rolę opuścić, by go wprzódy o tem zawiadomili, celem wyszukania innego gospodarza. Założył im szkołę i sprowadził nauczyciela. — Wdzięczni włościanie sprowadzili z Rygi wielką tablicę marmurową, na której wyryte były słowa podzięki dla dobrodzieja, i umieścili ją w miejscowym kościele. — Podobnie postąpili Krasiński w Żegrzu, Joachim Chreptowicz w licznych dobrach dziedzicznych, ks. Czartoryski w Puławach i wielu innych. — W ślad za magnatami tłumnie poszła średnia szlachta. Reformom opierał się jedynie Repnin, który się wcale z tem nie taił.

W tym samym czasie, kiedy to działo się w Polsce, poddaństwo w ościennych państwach niemieckich objawiało się w najokropniejszych formach. „Na podstawie najnowszych badań — pisze autor — stwierdzono, że w Holsztynie, Meklenburgu i Pomorzu w tym samym czasie sprzedawano ludzi, a to nie podbitych Słowian, ale własnych rodaków, po niemiecku mówiących chrześcijan. Właściciele mieniali ich także, dawali w zastaw i w darze, a to nie potajemnie, ale publicznie, nie sposobem nadużycia, ale w myśl istniejącego prawa i na podstawie pisemnych kontraktów. Holsche pisze: „Poddani w Niemczech, szczególnie w Westfalii, bardziej są niewolnikami, jak w Polsce i los ich jest o wiele sroższy“.

Pozwolimy sobie zacytować z cennej pracy p. Rodakiewicza jeszcze ustęp, dotyczący losu chłopów w okolicy Krakowa. Autor opiera się na pracy Knappa: *Memoiren und Actenstücke*

aus Galizien, wydanej w Lipsku 1847 r. Knapp pisze między innemi:

„Minąwszy litewską granicę i dostawszy się do właściwej Polski, już widzi się pewne różnice, wskazujące, że mamy przed sobą inny naród. Już w odzieniu różnice te się objawiają. Widać odzież z barwnego sukna, delikatnego płótna i o innym kroju. Zamiast sandałów noszą tu już buty. Z odzieży kobiet i mężczyzn widać, że szył ją krawiec, a właściwy smak polski objawia się w rozlicznych guzikach i wstęgach. Zważywszy, że chłop w Polsce nie jest uciskanym, widać też większą rozmaitość, lepsze domki, konie i chleb". A dalej: „Dziwiłem się, kiedy w kraju bezleśnym, jak okolica krakowska, ujrzałem schludniejsze chaty, śmiejące się wioski, a włościan wesołych i często przy ciężkiej pracy śpiewających. Kiedy jednak dowiedziałem się, że w tutejszej okolicy, głównie i bez wyjątku w dobrach kościelnych, chłop jest wolnym, a chata i wszelkie ruchomości jego własnością, odrazu zrozumiałem powód owego zjawiska".

W końcu wypada nadmienić, że p. August Rodakiewicz pracuje obecnie nad uzupełnieniem powyższej rozprawy przez historyę chłopów galicyjskich pod panowaniem austryackiem. Obie prace stanowić będą potem całość.

Z izby sądowej.

Paryż 24 sierpnia.

(Proces pani Humbert).

W sobotę wieczorem proces Humbertów zakończył się. Zapowiadanej kilkakrotnie przez Teresę Humbert sensacyjnej rewelacyi, która wszystko przedstawi w odmiennem świetle, oczywiście słuchacze się nie doczekali; wystąpiła wprawdzie podsądna z nową zupełnie bajką, ale efekt jej był bardzo mały. Wywołała ona, po tylu już poprzednich łgarstwach: o Wilhelmie Orańskim, o milionerze Lebaudym, o marszałku Bazaine i t. d., tylko śmiech zarówno wśród trybunału i sędziów przysięgłych, jak i w audytoryum. Oto mianowicie, po krótkiem przemówieniu obrońcy Romana Daurignac, zabrała głos Teresa Humbert, i rzekła z teatralnym gestem: „Chcę mówić". Mówiła też długo, kłamała, powtarzała to co już dawniej i wiedziała, dużo opowiadała o swej uczciwości, o łzach, wylewanych nie nad sobą, lecz nad dolą jej córki, wplatała nazwiska rozmaitych ministrów, napadała na ministra Vallé, na bankiera Cattani i t. d.

Opowiadała, jak strzelano do niej, gdy pokazała swe miliony ministrowi Poincaré; wspomniała o bankierze Bernhardt, który odebrał sobie życie, i rzekła, że to nieszczęsne samobójstwo było przyczyną całego nieszczęścia. Crawfordowie, usłyszawszy, że kasa owa żelazna ma być otwartą, obawiali się, że znajdujące się tam obligacye rent będą zafantowane i dlatego je stamtąd zabrali i wyjechali do Madrytu. Mówiąc o Crawfordach, nareszcie wyjawiła podsądna swą „tajemnicę". Oto Crawfordowie nazywają się Regnier.

Widząc, że nazwisko to nie robi należytego efektu, gdyż prawie nikt nie znał go, obrońca Labori dodał parę słów wyjaśnienia. Mianowicie rzekł, że podczas wojny w r. 1870 niejaki Regnier odegrał ważną rolę, która do dziś dnia nie jest jeszcze dobrze znaną. Był on pośrednikiem między Bismarckiem a marszałkiem Bazaine. Wyszło to na jaw w procesie, jaki później wytoczono temu marszałkowi. Regniera w zaocznie skazał sąd wojenny na śmierć. Co się z nim dalej stało, nie wiadomo. Otóż Crawford ojciec ma być właśnie tym Regnierem, który za zdradę narodu francuskiego otrzymał od Niemców wielką sumę pieniężną, a te pieniądze stały się zawiązkiem słynnych milionów pani Humbert.

Labori czuł naturalnie, że biorąc w obronę takie dziecinne pomysły podsądnej, naraża na szwank własną swoją powagę, dlatego zauważył, że o tej historyi dowiedział się dopiero niedawno i nie miał czasu zasięgnąć informacyi o osobie tego Regniera, polega więc tylko na tem, co mu jego klientka powiedziała.

O godzinie 3/4 3 popołudniu sędziowie przysięgli odeszli na naradę nad owemi 257 pytaniami, które im trybunał postawił. Narada ta trwała 4 godziny. Podczas tego Fryderyk Humbert, który z powodu procesu jest bardzo przygnębiony, robił wyrzuty swej żonie, że zupełnie niepotrzebnie na końcu rozprawy nazwisko jego splamiła jeszcze zarzutem zdrady narodowej. Także brat jej Roman zawołał: „Zbyt już jesteśmy zhańbieni, abyś jeszcze trzeba było dodawać takie niepotrzebne brudne rzeczy".

O godzinie 3/4 7 ogłoszono werdykt sędziów przysięgłych. Na 65 pytań odpowiedzieli „tak", na 192 „nie". Uznali mianowicie wszystkich oskarżonych winnymi fałszerstwa, używania sfałszowanych dokumentów i oszustwa. Wszystkim czterem przyznano okoliczności łagodzące.

Prokurator żądał surowego wymiaru kary. Ponieważ przysięgli przyznali okoliczności łagodzące, przeto nie można było skazać podsądnych na roboty przymusowe, dlatego prokurator domaga się dla Humbertów przynajmniej zamknięcia w osobnej celi (t. zw. reklusion). Obrońca Labori zaś zgłosił zażalenie nieważności z powodu, że fałszerstwo jest niemożliwe bez wyrządzenia komuś szkody, a w odnośnem pytaniu, postawionem przysięgłym, nie ma mowy o szkodzie.

Trybunał wydał wyrok następujący: Teresę i Fryderyka Humbertów skazuje się na *więzienie w osobnej celi*, każde *po pięć lat*, Romana Daurignaca na 3 lata, a Emila na 2 lata więzienia. Oboje Humbertów nadto skazuje się na grzywny po 100 franków.

Z powodu twierdzenia Teresy Humbert, że pokazała swe miliony byłemu ministrowi skarbu Poincaré, ten ostatni ogłosił w pismach list otwarty, w którym oświadcza, że mu pani Humbert w samej rzeczy pokazała raz jakąś obligacyę renty, nie widział on, na jaką kwotę ona opiewała, ani też nie stwierdził autentyczności tego papieru.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Namiestnik hr. Potocki wyjechał wczoraj o godz. 2giej po południu w towarzystwie dyrektora kolei p. Wierzbickiego celem zwiedzenia nowej linii kolejowej Lwów-Sambor-Uzsok; jutro udaje się do Komarna, aby obejrzeć teren manewrów cesarskich.

Odroczenie wpisów do szkół. Z powodu szerzącej się we Lwowie szkarlatyny odroczyła Rada szkolna krajowa wpisy do szkół ludowych, do szkół średnich oraz do szkoły ćwiczeń seminaryów nauczycielskich, aż do 15 września.

Śluby. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie, odbył się w sobotę przed południem ślub panny Zofii Kończewskiej, córki b. p. Antoniego i Maryi z Sołtyków, z panem Stanisławem Boguszem, obywatelem ziemskim z Wołynia. Młodej parze błogosławił ks. Maszyński. Orszak weselny składający się z rodzin Lubomirskich, Sołtyków, Steckich, Borowskich, Krajewskich i Gordonów, udał się z kościoła do Grand hotelu, gdzie parę młodą i gości weselnych powitała matka panny młodej w sali Ludwika XV. przy dźwiękach marsza weselnego z „Lohengrina", wykonanego przez orkiestrę 13 pułku. Następnie odbył się bankiet weselny na 30 osób w sali marmurowej. Zarówno sala, jak i schody nadzwyczaj bogato były udekorowane kwiatami.

Wieczorem państwo młodzi odjechali do Wiednia.

W Wojtuszkach na Żmudzi odbył się dnia 16 b. m. ślub panny Chrapowickiej z kniaziem Józefem z Kozielska Puzyną.

Defraudacya w Krakowie. Głównego sprawcę kradzieży w „Towarzystwie zaliczkowem rękodzielników i przemysłowców" w Krakowie, Maksymiliana Müllera, a nadto jego wspólników: Stanisława Barkę, Stefana Kavkę i Seweryna Kavkę odstawiono już do sądu karnego.

Motywem kradzieży Müllera miała być gra na giełdzie jego szwagra Stanisława Barki, który coraz większe żądania stawiał Müllerowi. On sam bowiem nie był rozrzutny i nie żył nad stan. Jedynie mieszkanie miał nieproporcyonalnie drogie. Pobierał bowiem w Towarzystwie pensyi 2800 koron, a za mieszkanie płacił 1000 koron. Po za tem żył skromnie. Cały dzień siedział w biurze, około 5 po południu bywał w kawiarni Kijaka, gdzie pijał kawę i grywał od czasu do czasu w bilard. Wieczorem chodził do Hawełki, gdzie wydawał nie wiele, zjadał bowiem tylko małą kolacyę i wypijał kilka szklanek piwa.

Fałszerstwa Müllera trwały od lat 7, a przeprowadzane były z wielkim sprytem. To też gdy Müllerowi komisarz prowadzący śledztwo powiedział, że w zarządzie Towarzystwa kredytowego czyni się dochodzenia w sprawie wysokości jego defraudacyi, powiedział Müller: „Oni nie dojdą". Sprowadzono więc Müllera i ten ku coraz bardziej rosnącemu przerażeniu członków Rady nadzorczej począł przedstawiać litanię swych sprzeniewierzeń.

Wczoraj popołudniu odbyła się w lokalu Towarzystwa przy współudziale sekretarza Związku Stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, Ulmera, narada co do dalszych losów Towarzystwa. Uchwalono zgłosić dziś konkurs, mimo, że wdrożono zabiegi, aby nie dopuścić do upadku Towarzystwa. *(Patrz telegramy).*

Wiec powiatowy w Gorlicach, odbył się przy nader licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa okolicznego, miejscowej inteligencyi i włościan. Obrady zagaił marszałek powiatu, poczem p. Józef Olszewski mówił o organizacyi przemysłu krajowego. Na jego wniosek uchwalono rezolucyę o utworzeniu ogólnej krajowej ligi przemysłowej. Dr. Stefan Bartoszewicz referował o przemyśle naftowym, a odczyt swój zakończył jednogłośnie przyjętą rezolucyą o utworzeniu w kraju naszym akcyjnej spółki polskiej naftowej, któraby na wzór takich przedsiębiorstw zagranicznych, podjęła działalność wszechstronną w dziale kopalnictwa i przemysłu rafineryjnego naftowego. Dr. Schoenett uzasadniał potrzebę urządzania kursów fachowych dla rękodzielników i przemysłowców a prof. Froń potrzebę podniesienia ogrodnictwa włościańskiego przez zakładanie kursów sadowniczych dla nauczycieli ludowych.

Jak już donosiliśmy, była równocześnie otwarta w Gorlicach przeglądowa wystawa okazów przemysłu krajowego. Wypadła ona świetnie, a reprezentowała głównie przedsiębiorstwa naftowe i tkackie. W dniu wiecu zwiedziło ową wystawę około 5.000 osób i zakupiło towarów za kilka tysięcy koron.

Komitet wystawowy rozdzielił między najlepszych producentów kilka nagród pieniężnych i kilkanaście dyplomów i listów pochwalnych.

Trupa Hellera. Pisma warszawskie donoszą, że trupa operowa p. Hellera wystawiła w Łodzi w teatrze tamtejszym po raz pierwszy operę Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin", z pp. Kurtzówną, Frenklówną, Floryańskim i Szymańskim w rolach głównych. Teatr był przepełniony, wykonanie doskonałe, powodzenie wielkie.

Zabójstwo. W Budach koło Głogowa, zastrzelił przed paru dniami rządzca dóbr Wdówka parobka Nabożnego. Wdówkę aresztowano.

Zamach samobóiczy. Onegdaj po południu strzelił do siebie z rewolweru, zamieszkały przy ul. Mickiewicza l. 12, Adam Z., liczący lat 25. Desperat strzelił sobie w lewą pierś, skończyło się jednak na lekkiem skaleczeniu, albowiem kula zsunęła się po żebrach. Powodem rozpaczliwego kroku miała być trudność otrzymania jakiejkolwiek posady.

Zastępcy. W Warszawie wystawiono onegdaj dramat St. Przybyszewskiego „Matka". Niektóre pisma warszawskie, wskutek wyjazdu recenzentów na urlop letni, musiały powierzyć pióro krytyczne reporterom teatralnym. Jak wypadły te recenzye, świadczy np. ustęp jednej z nich, zawierający filozoficzne poglądy „krytyka" na życie. Czytamy tam: „Oto życie. Prawdziwą w niem, prócz urodzenia i cierpień, to tylko śmierć, jedyne wyzwolenie człowieka od wszelkich cierpień, czy to w postaci owej zimnej Maeterlinckowskiej, ostrzącej kosę bez względu na odurzającą woń rozkwitających bzów i jaśminów, czy też oręż Hugona von Hofmansthal, nęcący haszyszowem upojeniem skrzypiec, rozełkanych kontemplacyą absolutnego bytu w przedwiecznej harmonii". Nadto dowiadujemy się, że Przybyszewskiemu „nie udaje się indywidualne wydobycie całej sieci pomijanych dotąd bodźców, pobudek i wpływów i rozszerzenie w ten sposób istoty człowieka. Nie zyskała ona wcale przez tę próbę rozgmatwania wpływów i oddziaływań wzajemnych, zachodzących między przyrodą a człowiekiem".

Maryan Gawalewicz, znany i sympatyczny powieściopisarz, objął dyrekcyę teatru w Łodzi. Wiadomo, że podczas ostatniego przesilenia teatralnego we Lwowie na wiosnę b. r. pewna grupa radnych, niezadowolona z kierunku dekadenckiego, jaki naszemu teatrowi nadaje p. Pawlikowski, a poróżniona z p. Hellerem, forytowała mocno p. Gawalewicza na dyrektora teatru we Lwowie. W nowym dyrektorze teatr łódzki zyskuje człowieka nietylko dobrze obznajomionego z literaturą dramatyczną, ale także bardzo dobrego reżysera. Sądzimy, że pod jego kierunkiem teatr łódzki znacznie się rozwinie i odda temu fabrycznemu miastu wielkie usługi, wniesie bowiem do jego bardzo prozaicznego życia pierwiastek idealny a przez dobór odpowiednich sztuk rozwinie w publiczności łódzkiej dążność ku szlachetnym celom.

Tegoroczne lato. Meteorologowie notują, że w tym roku mieliśmy w lipcu tylko 226 godzin słonecznych, podczas gdy w zeszłym roku było ich 258, a w zaprzeszłym aż 268. Do nader wyjątkowych zdarzeń zaliczają oni to, że tegoroczny lipiec dał nam aż sześć dni zupełnie niesłonecznych.

Aurą tegoroczną rządziło niebo północne. Już w kwietniu i maju ogromne góry lodowe napłynęły na Ocean Atlantycki z okolic Grenlandyi, posunąwszy się o 1 1/2 stopnia geograficznego dalej ku południowi, niż w innych latach. Parowiec niemiecki „Deutschland", jadąc do Ameryki, spotkał po drodze przeszło 200 gór lodowych, a inne okręty całemi dniami płynęły pośród nich.

Z powodu tego napłynięcia gór lodowych na ocean Atlantycki, panował od kwietnia aż do dni ostatnich, tak zwany „chłód oceaniczny". W ciągu tych pięciu miesięcy faktyczna temperatura była ciągle niższą od temperatury normalnej, a różnica wynosiła często 2 stopnie C. Kwiecień miał temperaturę 7 stopni C., maj 14·70, czerwiec 16·9, lipiec 18·6, a pierwsza połowa bieżącego miesiąca 18·7. Temperatury, jak na lato, wcale niskie. Porównawszy atoli wedle zapisków meteorologicznych temperaturę normalną z tegoroczną najwyższą temperaturą w cieniu, to okaże się jeszcze większy deficyt ciepła, który w bieżącym miesiącu doszedł do 4·5 C.

† **Margrabia Salisbury,** były premier angielski umarł wczoraj w Hatzfield w Anglii przeżywszy lat 73. Schodzi z nim do grobu jeden z najwybitniejszych mężów stanu angielskich od czasu Disraelego. Urodzony w r. 1830, w młodym wieku rozpoczął karyerę polityczną i już w wieku lat 36 został ministrem dla Indyj w gabinecie konserwatywnym Derby'ego. Urząd ten piastował tylko rok, poczem powrócił na to stanowisko w r. 1874, za rządów już Disraelego. W roku 1878, jako minister spraw zagranicznych był razem z Disraelim reprezentantem Anglii na kongresie berlińskim. Ustąpił z ministerstwa wraz z Disraelim w r. 1880, gdy przyszedł do steru gabinet whigowski Gladstone'a. W późniejszych latach trzykrotnie piastował godność premiera; po raz ostatni objął ten urząd w r. 1895. Wreszcie schorowany po licznych katastrofach rodzinnych, utraciwszy małżonkę oraz syna, który poległ na wojnie z Boerami, usunął się od życia publicznego. Salisbury był reprezentantem konserwatystów, tak jak Gladstone postępowców. W polityce zagranicznej zainicyował ten kierunek, który później przez Chamberlaina został zaostrzony jeszcze i wyrodził się w zaborczy imperyalizm.

§ **Otwarcie częściowego szlaku kolejowego Lwów-Sambor kolei Lwów-Sambor-austr. węg. granica.** W dniu 27 sierpnia b. r. oddany będzie do użytku publicznego częściowy szlak kolejowy Lwów-Sambor budującej się ck. kolei państwowej Lwów-Sambor-austr. węg. Granica ze stacyami, względnie przystankami. Lwów (stacya dobiegowa, istniejąca stacya kolei państwowej na szlaku Kraków-Podwołoczyska-Wołoczyska), Skniłów (przystanek osobowy), Stawczany, Lubień wielki, Porzecze zadwórne (przystanek osobowy), Komarno-Buczały, Koropuż (przystanek osobowy i ładownia), Rudki, Chłopczyce, Koniuszki siemianowskie (przystanek osobowy i ładownia), Kalinów-Kaiserdorf, Sambor (stacya dobiegowa, istniejąca stacya kolei państwowej na szlaku Chyrów względnie Posada chyrowska-Stryj).

Stacye: Stawczany, Lubień wielki, Komarno-Buczały, Rudki, Chłopczyce i Kalinów-Kaisersdorf otwarto dla ruchu zupełnego, przystanki i ładownie Koropuż i Koniuszki siemianowskie dla ruchu osobowego (z wysełką pakunków za dopłatą) i dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach podług umowy względnie za poprzedniem zgłoszeniem; przystanek osobowy Skniłów tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego z wysełką za dopłatą w pociągu i wreszcie przystanek osobowy Porzecze zadwórne tylko dla ruchu osobowego z wysełką pakunków za dopłatą. — Czas przyjazdu i odjazdu pociągów osobowych jest zawarty w rozkładzie jazdy tab. VII a.

Jako pierwsze pociągi osobowe kursować będą w dniu otwarcia pociąg nr. 2111, odchodzący ze Lwowa o 9 godz. 25 min. przedpołudniem i przychodzący do Sambora o 12 godz. w południe i pociąg nr. 2112, odchodzący ze Sambora o 5 godz. 02 min. rano i przychodzący do Lwowa o 7 godz. 35 min. rano.

Zmarli. Stanisław Ostrawa Tworkowski, właściciel dóbr ziemskich, Sodalis Marianus, zmarł onegdaj w majątku swoim w Kowenicy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 22 Bar. 766. Spada. Prześliczna pogoda.

Na egzaminie.

— Poziomka, to liczba pojedyńcza, jeżeli będzie jedna poziomka?

— Tak jest, panie profesorze.

— No, a jeżeli będzie dużo poziomek, w liczbie mnogiej?

Syn restauratora: Porcya poziomek.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski od dziś do 31 bm. zamknięty.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 25 sierpnia „Podróż po Warszawie", wodewil w 6 obrazach.

Cyrk. Dziś w poniedziałek na dochód ubogich m. Lwowa wspaniałe przedstawienie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(Z.). Bardzo skąpe tylko wiadomości przedzierają się ze stolicy Węgier o przebiegu konferencyi Cesarza z przywódcami węgierskich stronnictw politycznych. Wobec tego fantazya ma tem większe pole do działania a zdenerwowanie giełdy wzmaga się. Wedle krążących dziś na giełdzie pogłosek oceniano sytuacyę tak, że prawdopodobnie przesilenie węgierskie przeciągnie się jeszcze długo, gdyż Korona stanowczo odmawia wszelkich dalszych koncesyi w sprawach wojskowych, a jak się zdaje, żaden z wybitnych polityków nie ma odwagi podjąć się misyi utworzenia nowego gabinetu bez pełnomocnictwa do poczynienia opozycyi koncesyi narodowościowych. Położenie jest tedy niesłychanie trudne.

Korzysta z tego spekulacya zniżkowa. Sprzedaże walorów, uskuteczniane dziś na rachunek peszteńskich spekulantów, przybrały ogromne rozmiary, a spadek kursów był bardzo znaczny. Akcye kredytowe stoją dziś o 23 koron niżej, niż przed tygodniem, Statsbany o 21 koron. Renta węgierska koronowa spadła na 97 1/2. Węgierskie instytucye, emitujące listy zastawne, muszą ponosić znaczne ofiary, aby podtrzymywać ich kurs.

Zauważyć można dziś było także, że gotówka w eskoncie prywatnym podrożała. Stosunkowo najmniej dotknięty był prądem zniżkowym targ walorów przemysłowych, a akcye naftowe nawet podniosły się w kursie.

Z Konstantynopola donoszą, że już w najbliższym tygodniu ogłoszone zostanie irade sułtańskie, sankcyonujące projekt unifikacyi długów tureckich. Zapadły w dniu 1 września kupon od renty tureckiej wypłacony ma być wedle stopy o 1/4% wyższej od dotychczasowej, t. j. 1 1/4% zamiast 1%. Także przypadające w dniu 1 października losowanie tureckich losów odbędzie się według nowego planu, t. z. że wygrane powyżej 400 franków wypłacone zostaną w pełnej wartości, a wyciągnięte w olsowaniu amortyzacyjnem losy wypłacone zostaną kwotą 60% zamiast dotychczasowej 58%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 638·75, węg. Zakł. kredyt. 708·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 509·50, Länderbanku 405·00, Bankvereinu 468·25, Bodencredit 905·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 645·50, Lombardy 78·00, Kol. Elbethal 414·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 575·00, Alpiny 353·00, Rima Muranyi 446·00, Praskiego Tow. żel. 1626, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniowe 358·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1039, Oblig. węg. indemniz. 98·00, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4 1/2% Listy Banku krajowego 102·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4 1/2% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 111·20, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 118·50, Marki 117·40, Ruble 253 1/8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 24 sierpnia. Zapowiedzianą na sobotę audyencyę ministra skarbu Lukacsa odłożono, ponieważ Cesarz był w tym dniu bardzo zajęty. Mianowicie o godz. 11 przybył na posłuchanie hr. Gołuchowski i był u Cesarza całą godzinę. O 1szej w południe przyjął Monarcha Juliusza hr. Szaparego, Aleksandra Wekerlego i Emeryka Hodossego.

Berlin 24 sierpnia. Socyalistyczny dziennik *Vorwärts* doniósł 16 b. m., że na wyspie Ichelswerder cesarz Wilhelm zamierza zbudować dla swojej rodziny domek i zupełnie odciąć go od świata. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzeczyła tej wiadomości, na co *Vorwärts* odpowiedział, że marszałek dworu Trotha i budowniczy Ebhard widzieli plany tego domku. Obaj wymienieni w liście otwartym do *Vorwärts* zaprzeczyli temu. Wczorajszy *Vorwärts* doniósł, że jego odpowiedzialny redaktor Leid został w sobotę uwięziony pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu, popełnionej przez artykuł, zatytułowany: „Z królewskiej wyspy". *Vorwärts* podtrzymuje poprzednie swoje doniesienie.

Petersburg 24 sierpnia. O strejkach donoszą z Jekaterynosławia: Dnia 18 b. m. część piekarzy zastrejkowała, powróciła jednakże do pracy po uwięzieniu przywódców. Dnia 20 b. m. zastrejkowali robotnicy fabryk i zakładów kolejowych i zmuszali do połączenia się z nimi także robotników fabryk prywatnych i budowlanych. Wojsko, wezwane do uspokojenia rozruchów, rozprószyło zbiegowisko. Dnia 21 b. m. rano ruch tramwajowy i kolejowy wstrzymano; fabryki strzeżone były przez wojsko. W sobotę powtórzyło się to samo.

Petersburg 24 sierpnia. Tutejszy konsulat japoński rozpoczął swe czynności. Od połowy sierpnia przybywa poczta japońska do Europy koleją syberyjską.

Rzym 24 sierpnia. Umarł tu na zapalenie kiszek Menotti Garibaldi, syn znanego jenerała włoskiego.

Belgrad 24 sierpnia. Na pamiątkę wyboru króla i powrotu Karageorgiewiczów na tron kazał król Piotr I wybić srebrny medal pamiątkowy. Na jednej stronie znajduje się wizerunek króla z podpisem „Piotr I, król serbski", na drugiej napis „Na pamiątkę wyboru króla Piotra I, 1804—1903". Medale rozdano członkom rodziny królewskiej, ministrom, członkom zgromadzenia narodowego i oficerom.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Targ 24 sierpnia. Na próby nowych haubic przybywają tu: szef jeneralnego sztabu br. Beck; generałowie broni: bar. Albori, komendant krak. korpusu; Kropatschek, jen. inspektor artyleryi, i hr. Geldern Egmonds, jen. inspektor inżynieryi. Dalej przybywają generał porucznicy: Potiorek, zastępca szefa jen. sztabu, Horsetzky, dywizyoner z Krakowa; Krziwanek, inspektor artyleryi fortecznej; Dessović, komendant twierdzy z Krakowa; Bruderman, dywizyoner kawaleryi, i Wuich, prezes wojskowego technicznego komitetu z Wiednia.

Wreszcie jenerał-majorowie: Linhard, członek wojskowego technicznego komitetu z Wiednia, Krobatin z ministerstwa wojny; Küsswetter, dyrektor artyleryi fortecznej: Laube, komendant szkoły strzelania w armii; Grivičić, brygadyer; Rost, brygadyer artyleryi i Saskiewicz, jen. inspektor pionierów. Razem 18 jenerałów broni, generał-poruczników, i generał-majorów. Oprócz tego znaczna liczba oficerów sztabowych wszelkich stopni, oraz oficerów różnej broni.

Z oddziałów wojskowych przybywają dzisiaj i jutro: cały pułk piechoty nr. 100, pułk artyleryi korpuśnej nr. 1, dywizya haubic, batalion pionierów, oddział kawaleryi i oddział wojskowy z balonami. Dywizya haubic zajmuje stanowisko na zachód od Nowego Targu w odległości 6—7 kilometów i stamtąd ostrzeliwać będzie forty.

Wczoraj przybył oddział artyleryi wałowej i dzisiaj wytyczał linię strzałów.

Budapeszt 24 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj ministra skarbu Lukacsa na audyencyi, która trwała godzinę, następnie zaś Desyderego Banffyego, Hieronymiego, Jana Zichyego.

Paryż 24 sierpnia. Gwałtowna burza z oberwaniem chmury szalała tu wczoraj. Wiele ulic jest zalanych. Sekwana wystąpiła z brzegów. W podwórzu ministerstwa handlu usunęła się ziemia i dwóch robotników mocno pokaleczyła.

Paryż 24 sierpnia. Wskutek wczorajszej burzy wydarzył się na Quai Jemappes o godzinie 1/2 7 wieczór następujący wypadek: Ziemia usunęła się, tworząc jamę 7 metrów szeroką, 2 metry długą. W jamę tę wpadła dorożka z koniem. Woźnicy na koźle nie było. W kwadrans potem rozległy się cztery detonacye i pokazał się ogień, a dwie z lanego żelaza sporządzone płyty przewodu elektrycznego wyleciały w powietrze. Wypadek ten powstał prawdopodobnie wskutek uchodzenia gazu, albo tak zw. „krótkiego zamknięcia" prądu elektrycznego. Policya zamknęła ulicę dla ruchu, obawiając się dalszych wypadków. Z jamy wydobywał się dym.

Kraków 24 sierpnia. Wczoraj późnym wieczorem zapadła wspólna uchwała zebranych przedstawicieli instytucyj finansowych, aby Kasa Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców w Krakowie konkursu zupełnie n i e o g ł a s z a ł a, gdyż zebrani przedstawiciele instytucyj finansowych chętni są dać jak najdalej idące ulgi potrzebne dla sanacyi i ratunku Kasy. Wobec tego we środę zacznie się urzędowanie w biurach Towarzystwa.

Jekaterynosław 24 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie stwierdza, że przy stłumieniu ostatnich niepokojów robotniczych 11 osób zabito, a 12 raniono. Gubernator zawiadomił robotników, że rozpoczęcie robót we wszystkich fabrykach i warsztatach kolejowych ma nastąpić 24 sierpnia, a ci, co chcą pracować, doznają od wojska ochrony przeciw gwałtom strajkujących.

Wiedeń 24 sierpnia. Hr. Gołuchowski powrócił wczoraj z Pesztu do Wiednia.

Petersburg 24 sierpnia. Cesarstwo powrócili z manewrów koło Pskowa do Peterhofu.

Konstantynopol 24 sierpnia. Rosyjski okręt ze zwłokami konsula Rostkowskiego przepłynął przez Dardanele.

Gastein 24 sierpnia. Król belgijski wyjeżdża 27 bm. do Wiednia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. K. Fibich z Borysławia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Z. Zapała i J. Falter z Krakowa. W. Fedorowicz z Okna. J. Proschko z Wiednia. Dr. S. Jelinek z Rzeszowa. K. Sulatycki z Huczewa. G. Finkeisen i M. Korpaczewska z Rosyi. A. Romerowie z Warszawy. G. Sulmann z Bremy. G. Katser z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony. pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. P. Piskorski z Nastasowa. S. Widder z Węgier. J. Madeyski i A. Morawski z Przemyślan. W. Michałowski z Dubna. R. Buchowicz z Trembowli. W. Zeregewicz z Horożanki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Radzimiński z Wołynia. P. Wagner z Odessy. D. Fleischer, W. Prockl, K. Putzker, M. Seidl, K. Sellner i J. Kolowrat z Wiednia. J. Rudnicka z Królestwa. A. Dethloff z Berlina. E. Dudziński z Klicka. P. Mosiewicz ze Stanisławowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 24 sierpnia.

Marki 117.38, renta majowa 100.—, węgierska renta koronowa 97.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 637.00, węg. zakł. kred. 704·00, anglobanku 272.50, unionbanku 506.00, bankvereinu 467.00, länderbanku 404·50, kolei państw. 646.00, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 415·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 358· , alpiny 352.00, Rima Muranyi 443.00, prag. Tow. żel. 1.625, losy tureckie 118.75, ruble 253.25. Usposobienie: lepsze.

Lwów 24 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00. 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.55 do 99.25.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20 Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.70 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **3.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*, na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.56.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wtedy starcowi nie pozostało nic innego, jak przebaczyć umierającej i wraz z dzieckiem zapukać do drzwi domu rodzinnego.

— I uczyniłem to — rzekł stryj, kończąc opowiadanie. — Byłeś tam i widziałeś... Właściwie mówiąc, to ty otworzyłeś swej kuzynce drzwi do Vaudelnay.

— Które dotychczas stoją otworem — dodałem szczerze i serdecznie. — Dlaczego stryj nie miałby wraz z Rosie przyjechać do nas na czas feryj? Rodzice moi byliby bardzo szczęśliwi! A jestem pewnym, że i moja kuzynka.

Z oczu barona trysnął promień takiej radości, iż zdawało mi się, że propozycya moja przyjętą będzie natychmiast.

Ale po chwili na piękną twarz jego wystąpił wyraz zakłopotania, prawie obawy.

Spuścił oczy i nic nie odrzekł, jakgdyby mi nie ufał.

Zdawało mi się, że zrozumiałem powód tej zmiany, a ponieważ byłem jeszcze pod świeżem wrażeniem, wywołanem opowiadaniem romantycznych kolei życia stryja, więc przywoławszy na pomoc dyplomacyę, rzekłem tonem żartobliwym:

— Rozumiem, o co chodzi. Założyłbym się, że zabrakło stryjowi pieniędzy przed pierwszym... Ale dlaczego nie mielibyśmy w tym wypadku zmienić dawnego porządku rzeczy? Dotychczas stryjowie przychodzili z pomocą swoim bratańcom w razach potrzeby...

— Jesteś dobrym chłopcem — przerwał stryj, podając mi rękę. — Daję ci słowo, że gdybym potrzebował, chętnie przyjąłbym twoją propozycyę, choćby tylko dla przekonania przyszłych bratańców, że stryjowie oddają pożyczki. Ale powstrzymuje mnie co innego. Mam kilka interesów, których odłożyć nie mogę, a które zajmą mi parę tygodni czasu.

— Mniejsza o to. Ale skoro tylko stryj załatwi je, niech przyjeżdża do nas. Po przybyciu do Vaudelnay pomówię z rodzicami i jestem pewnym, że oni uproszą stryja. W razie odmowy przyjedziemy po niego wszyscy troje.

— Dobrze... zobaczymy. Nie odmawiam. Zapewnij ich o mojem przywiązaniu.

Należało pożegnać się, co przyszło tem łatwiej, że stryj nie zatrzymywał mnie.

Widocznie nie dbał o to, czy zobaczę się z kuzynką.

Odprowadził mnie do schodów, wśród labiryntu różnych roślin i kwiatów.

— Sądzę z tego, co widzę — zauważyłem — że wnuczka stryja zawsze lubi wieś.

Stryj z komiczną rozpaczą wzniósł oczy ku niebu.

— Nic jeszcze nie widziałeś — jęknął. — Rosie hoduje złote rybki w swoim pokoju, a Lisbeta w jakimś budynku na dziedzińcu wychowywa króliki białe.

— Może króliki z rasy Vaudelnajskiej? — zapytałem, przypominając sobie jej zachwyty nad moimi niegdyś wychowankami.

— Być może — odrzekł stryj roztargniony.

Rozstaliśmy się, powiedziawszy sobie:

— Do widzenia!

Przybyłem do Vaudelnay trzeciego dnia wieczorem, ogromnie utrudzony długą podróżą, nie chciałem bowiem rozstawać się z „Hannibalem“, którego denerwowała podróż koleją żelazną i którego pragnąłem wystawić na podziw sąsiadów wogóle, a mego ojca w szczególności.

XI.

Sąsiadów tych zastałem pełen pałac.

— Baliśmy się, byś nie nudził się u nas — oświadczył ojciec, towarzysząc mi do mego pokoju, gdzie chciałem zmienić ubranie, gdyż czekano już z obiadem.

Wymienił mi nazwiska gości, a mówił z takiem ożywieniem, iż podejrzywałem — niech to pozostanie między nami — że czyniąc ten zapas środków przeciwko nudom, zacny mój ojciec myślał cokolwiek i o sobie.

Po upływie godziny podejrzenia moje nie zmniejszyły się, a Bóg mi świadkiem, żem nie potępiał tej potrzeby zabaw w człowieku, który pierwszą i drugą młodość spędził prawie po klasztornemu. Patrzyłem na to życie własnemi oczyma.

Vaudelnay, od czasu, jak przodkowie wyemigrowali na zawsze pod herbowne płyty kaplicy, uległ zmianie wielkiej.

Ze wszystkich znanych mi w nim istot żyjących pozostały tylko cztery: ojciec, matka, ja i ogrodnik, który stał się teraz osobą ważną, ubierał się jak pan i miał pod swymi rozkazami cały pułk kwieciarek, ogrodniczków i robotników.

Ogródek mój nie istniał już wcale. Zmieniono go w park, pokryty pagórkami, poprzecinany kanałami i zasadzony roślinami pięknemi, za którym krył się ogród warzywny, jak kryje się teść-mieszczanin w kącie salonu swej córki, co została księżną.

Wzniesiono wspaniałe cieplarnie i stajnie wzorowe; liczna i strojnie przybrana służba roiła się na korytarzach, O wspólnej modlitwie wieczornej z tymi frantami nie mogło być nawet mowy.

Co do gości, składali się oni ze szlachty sąsiedniej, ogładzonej corocznemi wycieczkami do Paryża.

Ludzie zacofani, nudni i starej daty, panie z wiązkami kluczy u pasa — nie mieli dostępu do pałacu, jak również panny na wydaniu, gdyż — zdaniem mego ojca — nie należałem do ofiar, składanych na ołtarzu przed pokryciem się puszkiem pierwszego runa.

Nie było więc młodych panien, za to młodych kobiet obfitość wielka.

Zaraz na wstępie do olśniewającego światłem salonu zauważyłem trzy osoby uderzająco piękne, z których jedna, przy której siedziałem, dała mi podczas deseru dowody nie ulegające wątpliwości, iż uważa mnie za człowieka skończonego.

W ciągu wieczora, którego monotonność urozmaiconą była kilkoma turami walca — i dwie pozostałe raczyły okazać mi z kolei te same usposobienia przychylne.

Być branym na seryo! Co za rozkosz dla dwudziestotrzyletniego studenta, przywykłego do podejrzanej życzliwości elegantek paryskich, dla których wartość mężczyzny idzie w parze z jego latami!

Przyjemny to był wieczór, spędzony w towarzystwie matki, uśmiechniętej i uszczęśliwionej z mego przyjazdu i na rozmowie z osobami innemi, również uśmiechniętemi, tylko nie po macierzyńsku.

Pierwszy to raz życie, nadzieja, młodość — dozwalały mi wyraźnie odczuwać wiele przyjemności, o których dotąd głosy ich szeptały mi do ucha niezrozumiale:

— Szczęśliwy śmiertelniku! Masz przed sobą przyszłość długą. Jesteś bogatym, rozmowa z tobą podoba się kobietom; postać twoja nie odstręcza ich, a nazwisko twoje może zaspokoić dumę najwybredniejszych. Nakoniec, dlaczego masz udawać skromnego? jesteś chłopcem przystojnym. Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą; ojciec twój jest dumnym z ciebie, matka obdarza cię uśmiechem zadowolenia; możesz ubiegać się o wszystko!

Sądziłem rzeczywiście, że gdybym pozostał w Vaudelnay, mógłbym ubiegać się, jeżeli nie o wszystko, to przynajmniej o łaskawe względy niektórych, będących na wieczorze osób. Ale matka moja, choć nic nie mówiła, czuwała nademną — i tylko skoro rodzaj rozrywki, zwany dzisiaj flirtem, przybierał niekiedy rozmiary niepokojące, jej wielkie, piękne i uczciwe oczy przywoływały wietrznika do opamiętania, nim zdołał zagalopować się zadaleko.

— A stryj Jan? A kuzynka Rosie? — zapytają czytelnicy. — A zapowiedziane zaproszenie?

Przysięgam na Jowisza, że nie zapomniałem o nich.

Zaraz następnego dnia po przybyciu do Vaudelnay, obejrzawszy swego „Hannibala“, który okazał się Bogu dzięki! zdrowym — udałem się do parku, gdzie długo i poważnie rozważałem, jak mam postąpić. Nie wątpiłem, że rodzice moi, gdybym tylko powiedział jedno słowo, wyślą trzech ambasadorów do mieszkańców z ulicy Assas, dla sprowadzenia ich w tryumfie do Vaudelnay.

Ale czy to będzie roztropne?

Co do stryja — trudności nie może być żadnej.

Jeżeli mam być szczerym, przyznam, że był on trochę mizantropem. Ale w jego wieku wada ta jest przebaczalną — tembardziej, że okupywał ją humorem zeszłowiecznym, delikatnym a zjadliwym i nie pozbawionym powabu.

Słowem — nie było ani jednego w połączonych królestwach Francyi i Nawary domu, w którymby gość taki nie był pożądanym.

Na nieszczęście, inna sprawa była z kuzynką moją.

Nie widziałem jej oddawna i wyobrażałem ją sobie jako osobę wzrostu słusznego, szczupłą i niezgrabną...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.